Nr. 71. Lwów. — Sobota dnia 28. Marca. **Rok 1885.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową:	
Miesięcznie	1 złr. 50 ct.	Miesięcznie	2 złr.
Kwartalnie	4 „ 50 „	Kwartalnie	6 „
Półrocznie	9 „ — „	Półrocznie	12 „
Rocznie	18 „ — „	Rocznie	24 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:
WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska l. 3.
W KRAKOWIE: Filja Redakcji i Administracji *Przeglądu*, ul. Senacka L. 9., jakoteż Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku.
W WIEDNIU. *Prenumeratę*: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia*: G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. — Haasenstein et Vogler, Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 10 centów od wiersza petitowego za pierwszy raz. a 5 centów za każdy raz następny.
NADESŁANE w cenie 30 centów od wiersza.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Sykstusa Pap. Jutro: D. 6. Kw. Eustazego. | Wschód słońca g. 5 m. 54 Zachód „ g. 6 m. 16 | Długość dnia g. 12 m. 24 Przybyło „ 3 minuty | Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski | *Adres Redakcji:* — Ulica Sykstuska L. 45. *Adres Administracji:* — Ulica Jagiellońska L. 3.

Zaproszenie do Przedpłaty.

W celu uregulowania nakładu upraszamy o wczesne nadsyłanie przedpłaty. Cena jej wypisana jest w nagłówku.

Nowo przystępujący prenumeratorowie otrzymają początek znakomitej powieści

„KAPITAN FRACASSE“,

uważanej za jedno z arcydzieł literatury francuskiej.

Pierwszych dni kwietnia rozpoczniemy druk nowej pięcioaktowej komedji Kaźmierza Zalewskiego pod tyt.

„FRIEBE“.

Utwór ten, niegrany jeszcze dotąd na żadnej scenie polskiej, jest zdaniem znawców jednym z najpiękniejszych, jakie wyszły z pod pióra znakomitego autora „Przed ślubem“.

Do *„Dodatku Literackiego“*, który dodajemy do niedzielnego numeru *Przeglądu*, przygotowaliśmy kilka bądź oryginalnych, bądź tłómaczonych powieści i w ogóle starać się będziemy o podniesienie go do znaczenia pisma belletrystycznego, tworzącego odrębną dla siebie całość.

Nadmieniamy w końcu, że *Przegląd* zyskując coraz więcej poparcia u ogółu, zdołał już zawiązać stosunki takie, które mu pozwalają czerpać informacje z pierwszej ręki. Jego korespondencje polityczne, pisane przez ludzi, zajmujących wysokie stanowiska, zwróciły już na siebie uwagę całej czytającej publiczności.

Posiadając zaś własny drut telegraficzny, wyprzedza *Przegląd* wszystkie inne dzienniki lwowskie pod względem depesz.

Przegląd polityczny.

W jednej części wczorajszego nakładu zdołaliśmy zamieścić wiadomość nader dla naszego kraju pomyślną, mianowicie, że p. Minister skarbu wyasygnował z funduszów państwowych 200 tysięcy, które przekazał Wydziałowi krajowemu na zaliczki na zasiewy jare. Od tej kwoty będzie Wydział opłacał skarbowi państwowemu 2½ procentu. Wobec niezawodnie wielkiej nędzy panującej w powiatach, nawiedzonych powodzią, pomoc ta ze strony skarbu przyjdzie nietylko w porę, ale i z uznaniem zapewne przyjętą zostanie. Kto bowiem zna usposobienie panujące obecnie w parlamentarnych i politycznych sferach wiedeńskich, wie jak tam niechętnie patrzą na Galicję, a każdy grosz wydany na nią, uważają bądź za stracony, bądź za darowany, ten pojmie, iż rząd złożył dowód nieugiętej energji, skoro w pieczy swojej o dobro całej Monarchji nie wahał się narazić na wrzaski i krzyki, jakie niezawodnie wybuchną, gdy organa lewicy dowiedzą się o tym nowym *geschenku* dla Galicji. Nie uwzględnia one bowiem tego, iż tu wśród zgłodniałej ludności grozi w każdej chwili niebezpieczeństwo tyfusu głodowego; gotowe nawet zaprzeczyć, żeby w ogóle nędza panowała wśród tej ludności; ale za to poczną szczuć i intrygować pomiędzy swoją czytającą publicznością, bo od czegoż papier jest cierpliwy, a żółcią napojone dziennikarskie pióra.

Wszak nie potrzeba nam aż do Wiednia jechać, aby się przekonać o tej żółci. Jedno z pism lwowskich, prawda, że prototyp i macierz wszelkiego jątrzenia, pisało wczoraj, że Koło nasze głosowało za ugodą kolejową dla tego, aby dostać 500 tysięcy na regulację rzek. Tymczasem zdaniem tego pisma oszukało się, bo tych 500 tysięcy nie dostanie. Również, donosił dalej ten organ, że „nasze dzienniki rządowe“ oszukują kraj twierdzeniem, iż rząd przyjdzie jeszcze z pomocą ludności zostającej w nędzy głodowej, albowiem wie on na pewno, iż rządowi ani się marzy iść z jakąś pomocą. Wczoraj jeszcze dziennik ten to pisał, a dzisiaj doniesie zapewne, że te 200 tysięcy są także wymysłem, obliczonym na oszukanie kraju.

To trudno, takich ludzi przekonać już niepodobna. Są oni niepoprawni i na nich jedno jest tylko lekarstwo — przejście nad nimi do porządku dziennego.

Nim jednak przejdziemy, zanotujemy pewien szczegół, malujący jaskrawo zawziętość tych referentów od jątrzenia.

Któryś z centralistycznych dzienników, dobierając jak najsilniejszych barw ze swojej palety dla odmalowania zatargu dr. Juliana Czerkawskiego z p. Knotzem, napisał, że do posła naszego podbiegł p. Pacher i uchwyciwszy go za ramię, zepchnął ze schodów. *Gazeta Narodowa* skwapliwie wiadomość tę podała. Nazajutrz p. Pacher zaprzeczył jej we wszystkich wiedeńskich pismach; wczoraj zaś poseł Czerkawski zaprzeczył tej wiadomości w *Gazecie Narodowej* i powiada, że nawet w dniu owym nie widział wcale p. Pachera. Mimo to *Gazeta* dodaje od siebie dopisek, w którym usiłuje osłabić w czytelniku wiarę w list posła Czerkawskiego.

Czytając takie rzeczy, przychodzi się mimowolnie do przekania, że przecież okropną usługę oddał ten społeczeństwu, kto dziennikarstwo wymyślił.

Lewica, zawiedziona w swych nadziejach, iż uda się jej rozbić prawicę i obalić gabinet przy obradach nad koleją Północną; a następnie rozirytowana i zrozpaczona tym faktem, że tak ogromną większością projekt ugody przyjęty został, co oczywiście musiano przyjąć do wiadomości z zadowolnieniem w sferach wyższych; uciekła się teraz do starej i zużytej metody absentowania się i rzucania tym sposobem kijów pomiędzy koła parlamentarnego wozu.

Co ją to obchodzi, że cierpi na tem bieg spraw publicznych, a wielką stratę materjalną ponoszą posłowie-ziemianie? Wszak noszono się z myślą, w pierwszej chwili odniesionego nad opozycją tryumfu, zamknąć sesję przed świętami i tym sposobem nietylko przyspieszyć termin wyborów, ale nadto dać możność tym posłom, którzy rolnictwem się trudnią, dopilnowania w swych dobrach zasiewów wiosennych. Lewicę to ani grzeje, ani ziębi, bo ona przeważnie składa się z ludzi, dla których parlamentaryzm jest tak samo zawodem, jak dla innych praca na innem polu.

Dla pokazania tedy swego złego humoru, opuściła salę posiedzeń gremjalnie i uniemożebniła skończenie sesji przed świętami. Zajście to opisuje następujący telegram, który otrzymaliśmy wczoraj już po zamknięciu numeru.

Wiedeń 26 marca. (Z Izby deput.) Zallinger wnosi, aby poprawki Schwegla odesłane zostały do komisji dla szczegółowego przedyskutowania.

Deym stawia wniosek przeciwny, ażeby te poprawki odesłano do komisji z poleceniem, iżby jeszcze dzisiaj wieczorem przedłożyła sprawozdanie.

Herbst i Matscheko popierają wniosek Zallingera, wniosek zaś Deyma zostaje poparty przez Riegera i sprawozdawcę Bilińskiego.

Wśród wzrastającego niepokoju i rozdrażnienia w Izbie, wywiązuje się pomiędzy prezydentem, Zallingerem, Deymem i Plenerem spór co do kwestji, który wniosek ma być najpierw pod głosowanie poddany. W imiennem głosowaniu uchwala Izba, aby najpierw głosować nad wnioskiem Deyma, w skutek czego powstaje nowy niepokój i wzburzenie w Izbie.

Następnie głosowała Izba na wniosek Plenera imiennie nad wnioskiem Deyma, który przyjęto 155 przeciw 147 głosom. Prezydent naznacza następne posiedzenie na jutro przed południem.

Schoenerer stwierdza, że w myśl dopiero co powziętej uchwały, ma komisja jeszcze dziś złożyć sprawozdanie, a przeto naznaczenie posiedzenia na jutro musi nastąpić za uchwałą Izby. Posłowie z lewicy opuszczają tymczasem demonstracyjnie salę.

Prezydent zarządza głosowanie i konstatuje, że następne posiedzenie naznaczone zostało na jutro 146 przeciw 5 głosom.

Wiadomości o anglo-rosyjskiem nieporozumieniu brzmią coraz groźniej. Kędy ucho nakłonisz, wszędzie słychać tony surmy bojowej; brzmią one w telegramach, w oświadczeniach gabinetowych, w artykułach dzienników angielskich i rosyjskich, a pisma berlińskie, będące zazwyczaj surdyną, przygłuszającą ostrość wojowniczych akordów, gdziebykolwiek one się odezwały, tym razem jakby zupełnie zapomniały swej roli.

Jeśli wszystkie te groźne wieści nie są niczem więcej jak tylko obustronnym strachem na Lachy, to przyznać trzeba, że Londyn i Petersburg grają komedję z równem mistrzostwem. Jeśli zaś wszystkie te wieści są zapowiedzią nieuniknionego już wojennego dramatu, to ekspozycja jego jeszcze się nie skończyła. Trwają przygotowania, gromadzą się siły, tak ze strony angielskiej, jak i rosyjskiej zawierają się ugody o współakcję z różnymi władzcami środkowo-azjatyckich państewek.

W podawaniu wiadomości o zabiegach tego ostatniego rodzaju trzymają prym dzienniki perskie. Nic w tem dziwnego. One przez kupców najlepsze mają stosunki z krajami, które w razie wojny staną się jej widownią. Z Teherany telegrafują, że oficjalny *Szems* podał korespondencję z Kabulu, donoszącą, że Mussefar-Eddin, chan Buchary, teść afgańskiego emira, otworzył drogi swego państwa dla transportów rosyjskich na teatr wojny i pozwolił swym poddanym dostarczać Rosjanom żywności dla ludzi i koni.

Jeśli wierzyć londyńskiemu telegramowi *Nowej Pressy*, to angielski następca tronu miał się w Berlinie dowiedzieć we właściwych kołach, że zatarg anglo-rosyjski w takim tylko razie może się pokojowo zakończyć, jeżeli Anglja ani na włos nie ustąpi od żądań, które już postawiła Rosji: tym bowiem sposobem zaznaczy, że jest w każdej chwili gotową do podjęcia wojny na serjo, której w gruncie rzeczy wcale sobie nie życzy petersburski gabinet. Jeśli taką radę istotnie dano ks. Walji w Berlinie, to wcale nic nie byłoby dziwnem, gdyby nad Tamizą poczuto w niej coś egoistycznego.

Jak podczas ulewy, gdy ma uderzyć piorun potężny, ustaje na chwilę deszcz i wiatr milknie, tak w obec gotującej się wojny angielsko-rosyjskiej ucichły wszystkie inne sprawy europejskie. Po odroczeniu parlamentu niemieckiego, którego ostatnim czynem było uchwalenie subwencji dla parostatków, cała publicystyka i wszystko, co się zajmuje sprawami państwa, wzięło udział w walce rywalizacyjnej kilku towarzystw okrętowych o ową subwencję. — Parlament francuski, uchwaliwszy projekt rządowy o wyborach z listy, otrzymał od niego w nagrodę gorzką pigułkę w postaci żądania dwunastu milionów franków na operacje wojenne, prowadzone powoli i ostrożnie od jesieni w celu podbicia Madagaskaru. — Anglicy, torując sobie dalej drogę do najściślejszej zgody z Niemcami, ogłaszają, że owa chorągiew stracona przez Niemców w kolonji Wiktorji, wcale angielską nie była. Była to sobie tylko flaga, jaką wywieszają na budach teatralnych lub menażeryjnych, a wywiesił ją jakiś „awanturnik“ Rogoziński, który w tem miejscu nieprawnie wykopał niemieckie graniczne słupy i wkopał angielskie, o co go nikt nie prosił.

Zresztą, na politycznej widowni — cisza.

Drugi z rzędu legalny administrator dyecezji wileńskiej, ksiądz kanonik Majewski, został jak donoszą do *Czasu*, wywieziony w głąb północnej Rosji, do Wołogdy, za to, że nie chciał — a nie chciał, bo jako prawy kapłan nie mógł — zrzec się obowiązków, włożonych nań ostatniem rozporządzeniem ks. biskupa Hryniewieckiego.

Tak tedy kapłanom litewskim przypadł zaszczyt być pierwszemi ofiarami walki, którą podniosła przeciw Kościołowi schyzma, wspierana gorliwie przez biurokratów, zarażonych trądem nihilistycznym. Te dwa czynniki — schyzma i biurokratyzm, równie bezwzględne w swych czynach, równie przesiąknięte duchem bizantyckim, a z których ostatni pod pierwszym wytrwale kopie dół na rosyjskim gruncie — podały sobie ręce na ziemi polskiej, aby znieść jedyną już dziś na niej twierdzę moralności i porządku, jaką jest katolicki Kościół. Bo naprożno artykułami w *Nord*'zie i *Journal de St. Pétersbourg* usiłuje Rosja wystawić swoję akcję przeciw Kościołowi na Litwie, jako poskromienie „krnąbrnych“ kapłanów, których karci jako poddanych nie słuchających sprawiedliwych wymagań władzy, — jako ludzi prywatnych, którzy stanęli w kolizją z ukazami.

Wiemy dobrze, że kapituła wileńska i jej dostojny przewodnik niczem nie zawinili i przy żadnej okoliczności na włos nie wystąpili z granic ściśle kościelnych. Przy najlepszych niezawodnie chęciach nie zdołano odnaleźć w ich działalności jakiejkolwiek politycznej intencji, więc nie dla skarcenia tego, czego nie było, uderzono w katolicki Kościół od strony wileńskiej katedry. Wprawdzie, jakby się usprawiedliwiając przed Europą, oświadczono, że starano się u Apostolskiej Stolicy o przeniesienie Biskupa na inną katedrę, a dopiero nie uzyskawszy na to przyzwolenia, postanowiono usunąć szkodliwego Prałata. I w takie wytłómaczenie rzeczy uwierzyła Europa tem łacniej, że do owej niezrozumiałej „szkodliwości“ Biskupa dodano komentarz w inspirowanych korespondencjach z Petersburga do pism zagranicznych: szkodliwym, niemożebnym w Wilnie stał się Biskup, bo wszedł w ostry zatarg z Kochanowem, który postawił rządowi *ultimatum*: ja, albo on! Rząd oczywiście musiał stanąć po stronie swego przedstawiciela — i oto wszystko, co było powodem zesłania wileńskiego pasterza.

Ale takie tłumaczenie dostatecznem być mogło tylko dla Europy, mającej fałszywe pojęcie o wszystkiem, co się dzieje w Rosji. Nie wprowadziło ono w błąd Apostolskiej Stolicy, bo oto, jak donosi *Monde*, Papież, na mocy uchwały św. Kongregacji dla nadzwyczajnych spraw Kościoła, zaprotestował przeciw banicji ks. Biskupa Hryniewieckiego i jego zastępcy ks. kanonika Harasimowicza.

Protest ten jednak prawdopodobnie nie zmieni tego, co się stało i nie powstrzyma rozpoczętej akcji. Obojętność opinji europejskiej w tej sprawie i aplauzy, którymi powitano w Berlinie początek rosyjskiego kulturkampfu, ośmieliły biurokrację do dalszych w tym kierunku kroków. Dziś nie zatrwoży jej głos z Watykanu, skoro już przez księcia Kantakuzena-Sperańskiego rzuciła harde słowa, że Rosja nie zna Apostolskiej Stolicy i o nią nie dba. Że te słowa były wyrazem powziętych względem Kościoła zamiarów, tego dowodzi agitacja rozpoczęta na całej linji rosyjskiego dziennikarstwa.

Z doświadczeń wiemy, że prasa rosyjska, zakuta w dyby cenzury, albo występuje w roli pospolitego herolda jakiejś akcji rządowej, albo też pod groźbą ciężkich kar wypełnia polecenie rozruszać społeczeństwo w pewnym kierunku, narzucić mu opinję, zmusić je do żądania tej właśnie rzeczy, którą biurokraci pragną przeprowadzić. Na własną rękę nic prasie rosyjskiej robić nie wolno. Dla dekorum potężni demokraci tolerują wprawdzie opozycyjność niektórych organów, ale to wtedy tylko, gdy ona jest nieszkodliwa. *Russkij Kurjer*, palący świece i Bogu i djabłu, ma małe koło czytelników, a *Wiestnik Europy* jest tak rozumny, tak sucho uczony, że go nie czytają tłumy. Więc lubo te dwa pisma są uważane za najbardziej opozycyjne, jednak nigdy żadna kara na nie nie spadła, chociaż równocześnie pod ciężką ręką biurokratów upadły: *Gołos*, *Wiek*, *Poriadok*, *Dieło*, *Echo* i wiele innych pism.

Z zupełnem tedy prawem uważać możemy głosy pism rosyjskich za zapowiedź tego, co przeprowadzić zamierzono. A głosy te właśnie nawoływać poczęły do zerwania ugody, zawartej z Rzymem przed dwoma laty, do mianowania niezależnego od władzy papiezkiej metropolity katolickiego z siedzibą w Petersburgu i do oddania seminarjów duchownych pod kontrolę świeckich czynowników, „myślących po rosyjsku.“ Z takiemi żądaniami wystąpiły nietylko pozornie niezależne dzienniki, jak n. p. *Nowoje Wremia* i *Gołos Moskwy*, ale nawet ściśle oficjalne, jak *Kijewlanin*, *Wileńskij Wiestnik* i między niemi prym trzymający w nienawiści do wszystkiego, co polskie i katolickie, *Dniewnik warszawskij*.

Przewidujemy tedy, że, niestety, zbliża się chwila ciężkich prób dla Kościoła katolickiego w ziemiach polskich pod panowaniem rosyjskiem.

Korespondencje.

Kraków dnia 26 marca.

(§) Dalszy ciąg referatu p. Hermana Czecza traktuje o oborze zarodowej bydła płowego rasy *krajowej* w Kobiernicach. Referent podnosi przedewszystkiem nadzwyczajną trudność zakupienia odpowiednich do obory zarodowej krów. Naturalną bowiem rzeczą, że gospodarze dobrych krów nie sprzedają, a na targi wypędzają tylko takie bydło, którego chowanie im się nie opłaca. Jeżeli zaś trudno znaleźć dobre krowy, to nierównie trudniej jeszcze o buchaje rasy krajowej płowej. Tu z przerażeniem przekonać się można, ile nieumiejętne chowanie wpływa na rozwój i kształt bydła; egzemplarze zwłaszcza męzkie są to prawie wszędzie istotne potwory. Ta okoliczność jest i będzie zdaniem referenta największą przeszkodą w hodowaniu ras krajowych i osiągnięciu pożądanego celu. Stajnia zarodowa w Kobiernicach, zostająca pod opieką p. Czecza, składa się z 11 krów, zakupionych na rozmaitych targach w odleglejszych miejscowościach, tudzież z młodego buhaja, którego niedawno kupiono, bo poprzednio nabyty okazał się niezdatnym na rozpłodnika. W wyglądaniu tego bydła zachodzą wielkie różnice, które jeżeli wszystkie będą wyrównane, wtedy i cel stajni zarodowej będzie osiągnięty, celem zaś praktycznym takiej obory — jak już podniesiono — może być jedynie dostarczenie mniejszym gospodarzom rozpłodników nie sztucznej rasy, lecz rodzimej, która się kontentuje takiemi warunkami bytu, jakie właśnie nasi gospodarze bydła daćby mogli.

Co się tyczy wagi bydła w tej oborze, zaznacza referent, że wszystkie sztuki z końcem grudnia 1884 bez wyjątku więcej ważyły jak z końcem roku 1883, co przypisać należy racjonalnemu i jednostajnemu ich żywieniu. Średnia waga wynosi 375 kilogr. Pod względem mleczności, nie jest referent zadowolniony z obory w Kobiernicach: średni udój krów wynosi 1180 litrów rocznie; mogłoby więc być lepiej, ale zaszedł taki błąd, że podczas dłuższej nieobecnośc

---

10)

KAPITAN FRACASSE.

POWIEŚĆ

Teofila Gautier.

tłómaczył **Władysław Bogusławski.**

(Ciąg dalszy).

Dodajmy dla dokładności, że dwa pióra kogucie, rozchodzące się ku górze, jak mężowskie rogi, komicznie przyozdabiały mu kapelusz szary filcowy, wydłużony w kształcie lejka do filtrowania.

Pisarz ma tę niższość od malarza, że tylko kolejno może przedmioty przedstawiać. Jeden rzut oka wystarczyłby artyście do uchwycenia w obrazie i ugrupowania około stołu rozmaitych figur, które próbowaliśmy naszkicować; w malowidle zobaczylibyśmy je ze wszystkiemi cieniami, światłami, w postawach pełnych kontrastów, z właściwym każdej kolorytem, z mnóstwem szczegółów pominiętych w tym opisie i tak już przydługim, chociaż starano się uczynić go jak najkrótszym; ale trzeba było bliżej zaznajomić czytelnika z tą grupą aktorską, która tak niespodzianie wtargnęła do osamotnionego zamku Sigognac.

Początek wieczerzy przeszedł w milczeniu; wielkie apetyty są nieme jak wielkie uczucia! Ale po zaspokojeniu pierwszych namiętności, języki rozwiązały się. Młody baron, który prawdopodobnie nie miał sposobności nasycić się od dnia, kiedy go od piersi odstawiono, mimo że pragnął najszczerzej uchodzić w oczach Serafiny i Izabelli za zakochanego i romansowego, jadł, a raczej pochłaniał wszystko zapałem niepozwalającym domyślać się, że był już po wieczerzy.

Pedanta bawił ten młodzieńczy apetyt, więc nakładał na talerz Sigognaca skrzydła kuropatwie, płaty szynki, które znikały jak śnieg padający na rozpalony trzon.

Belzebub, popchnięty łakomstwem, zdecydował się mimo swej tchórzliwości, opuścić niezdobyte stanowisko, które zajął na gzemsie kredensu i uspokajał się tym zwycięzkim argumentem, że trudnoby było wytargać go za uszy, skoro ich nie miał, jak niemniej, że nikt nie zdoła dopuścić się na nim pospolitego żartu przywiązania mu radla do ogona, ponieważ brak ogona nie pozwałał na ten koncept, godniejszy ulicznika, aniżeli ludzi dobrego towarzystwa, jakiemi wydawali się goście zgromadzeni około stołu zastawionego niezwykle soczystemi i wonnemi potrawami.

Więc korzystając z rozłożonego w tym kącie cienia, zbliżył się czołgając na brzuchu tak płasko przy ziemi, że stawy łap tworzyły mu nad grzbietem wystające zagięcia i posuwał się tak, nie zwracając niczyjej uwagi, jak czarna pantera czyhająca na gazellę.

Dotarłszy do krzesła barona Sigognaca, wyprostował się i dla zwrócenia uwagi pana, zaczął mu pazurami przebierać na kolanie, jak na gitarze.

Sigognac, pobłażliwy dla pokornego przyjaciela, który w jego służbie tak długo głód cierpiał, dopuścił go do udziału w tej niespodzianej gratce, podając mu pod stołem kości i niedogryzki, przyjmowane z wdzięcznością nie do opisania.

Mirant, który potrafił wśliznąć się za Piotrem do sali jadalnej, pożywił się też niejednym smacznym kąskiem.

Życie zdawało się powracać do zamarłej siedziby — było w niej jasno, ciepło i gwarno. Aktorki pokosztowawszy trochę wina, szczebiotały jak papugi na grządkach i wzajemnie winszowały sobie doznanych powodzeń.

Pedant i Tyran sprzeczali się o zalety i doskonałości poematu komicznego lub tragicznego; jeden utrzymywał, że trudniej jest rozśmieszyć poczciwych ludzi, niżeli przestraszyć ich bajkami, za któremi tylko ich starożytność przemawia; drugi twierdził, że bufonerja, której dopuszczają się fabrykanci komedji, ich samych tylko poniża. Leander wydobył z kieszeni lusterko i przeglądał się w niem z taką lubością, jak Narcyz w swoim strumyku. Wbrew zwyczajowi Leandrów, nie kochał się wcale w Izabelli, sięgał wyżej.

Miał nadzieję, przy pomocy wdzięków i tonów szlachcica, wpaść w oczko jakiej kochliwej matronie, której kareta przyjechałaby po niego w cztery konie przed teatr i zawiozła do jakiegoś zamku, gdzie tkliwa piękność, w ponętnym negliżu czekałaby na niego przy stole, zastawionym najdelikatniejszemi potrawami. Czy to widzenie urzeczywistniło się kiedy? Leander twierdził, że tak, Scapin przeczył, co było między obydwoma przedmiotem wiecznych sporów.

Przeklęty lokaj, złośliwy jak małpa, mawiał, że biedaczysko napróżno oczami przewracał, ciskał do lóż zabójcze spojrzenia, wyszczerzał, śmiejąc się, wszystkie trzydzieści dwa zęby, wyprężał nogę, przeginał kibić, poprawiał grzebykiem pukle peruki, zmieniał bieliznę na każde przedstawienie, choćby mu przyszło dla zapłacenia praczki obyć się bez śniadania—a mimo to nie udało mu się obudzić „dla swej skóry“ najlżejszej pożądliwości w żadnej baronowej, nawet czterdziestopięcio-letniej, krostowatej i osypanej wąsatemi brodawkami.

Scapin, widząc Leandra zatopionego w uwielbianiu swych wdzięków, wyprowadził zręcznie na stół te rozprawy, a rozjuszony adonis chciał iść szukać między swemi bagażami szkatułki pełnej liścików woniejących piżmem i benzoesem, które do niego pisało mnóstwo znakomitych osób, margrabin szalejących z miłości, w czem samochwalnie zupełnie przesadzał, bo skłonność do histryonów i błaznów była dość zwyczajnym rysem ówczesnej rozluźnionej moralności.

Serafina mówiła, że gdyby była jedną z tych dam, kazałaby Leandra oćwiczyć za jego impertynencję i niedyskrecję, a Izabella przysięgała w żarcikach, że jeżeli jej amant nie będzie skromniejszym, niech się nie spodziewa, ażeby za niego wyszła przy końcu sztuki.

Sigognac, któremu wstyd męski ściskał gardło, tak że baron mógł się zaledwie zdobyć na niejasne, powikłane zdania, był oczarowany Izabellą, a oczy jego mówiły za usta.

Dziewczyna spostrzegła, jakie wrażenie wywiera na baronie i odpowiadała mu omdlewającemi spojrzeniami ku wielkiemu niezadowolnieniu Junaka, zakochanego w tej piękności tajemnie, a ze względu na stanowisko komika bez nadziei.

Ktoś zręczniejszy i śmielszy od Sigognaca byłby przypuścił szturm: ale nasz biedny baron nie nabył dworskiej praktyki w swojem opuszczonem zamczysku, a choć nie brakło mu ani dowcipu, ani ukształcenia, wydawał się w tej chwili dość głupowatym.

Dziesięć butelek opróżniono z nabożeństwem, a Pedant przewrócił dziesiątą do góry dnem, wysączając ostatnią kropelkę; Junak zrozumiawszy ten gest, poszedł wydobyć z wozu nowy zapas.

Baron, jakkolwiek już trochę podchmielony, nie mógł się oprzeć chęci wychylenia za zdrowie dam pełnego kielicha, który go dobił.

Pedant i Tyran trąbili jak wysłużeni pijacy, którzy, jeżeli nigdy nie są zupełnie trzeźwi, to się też nigdy zupełnie nie upijają; Junak był wstrzemięźliwszy po hiszpańsku, to jest mógł żyć jak owi hidalgowie, którym wystarcza na obiad trzy oliwki, a na wieczerzę arja przy mandolinie.

Ta powściągliwość miała swoję przyczynę. Junak obawiał się stracić od jedzenia i picia tę fenomenalną chudość, która była jego najskuteczniejszą komiczną siłą. Tyjąc, tracił talent i o tyle tylko istniał dla sceny, o ile umierał z głodu; to też był ciągle w śmiertelnej trwodze i zaglądał często do sprzączki swego paska, ażeby się przekonać, czy czasem nie zgrubiał od wczoraj. Był to dobrowolny Tantal, męczennik swojej chudości, anatom sam na sobie dopełniający sekcji i gdyby posty swoje stosował do nabożnych celów, mógł prosto trafić do nieba.

Ochmistrzyni pochłaniała płyny i jadło z przerażającą systematycznością; jej obwisłe policzki i podgardla drżały od ruchów szczęki dobrze jeszcze zaopatrzonej. Co do Serafiny i Izabelli, ponieważ nie miały wachlarza więc ziewały na wyścigi za przezroczystą zasłona ładnych paluszków.

(Ciąg dalszy nastąpi).

referenta w domu, puszczono krowy na paszę do stawów, paszenie zaś we wodzie jest dla krów, nieprzyzwyczajonych do tego, szkodliwe; tracą one znacznie mleko. Co do wydatności mleka, próba na areometrze uczyniona pokazała do 24% śmietanki. Co do potomstwa, to obecnie tylko 3 sztuki pozostały: pochodzi to ztąd, że krowy u dawniejszych właścicieli odstawiano najrozmaitszemi buhajami, a wskutek tego cielęta padały; były one czarne, pstrokate, a pod względem budowy ciała, okropne. Pozostałe 3 sztuki ważyły po urodzeniu 22—27 kilogr.

W końcu swojego sprawozdania podnosi referent, że cel obory zarodowej bydła płowego rasy krajowej dałby się osiągnąć z pewnością niemal matematyczną, o wiele nawet prędzej, bo już w drugiej generacji, jeżeliby używano rozpłodników tej samej rasy, dobrze zbudowanych i pewnych, choćby w Galicji nie urodzonych, mianowicie buhai z okolic Glanu. Bydło bowiem tamtejsze hodowane w takich samych jak u nas stosunkach klimatycznych, należy do jednej i tej samej rodziny, co nasze bydło płowe, ma zupełnie te same oznaki rasowe, a jedyna różnica zachodząca między bydłem glańskiem a naszem jest ta, że gospodarze z pod Glanu lepiej bydło żywią i z większą znajomością rzeczy hodują. Po używaniu buhaja glańskiego w oborze zarodowej kobiernickiej, nastąpiłoby z wszelką pewnością już w pierwszem pokoleniu znaczne polepszenie form tak dalece, że prawdopodobnie drugie krzyżowanie byłoby już zbyteczne, a przymioty wewnętrzne nie ulegałyby zmianie, gdyż bydło glańskie i nasze to jedno i to samo. Możnaby się zresztą — dodaje referent — ograniczyć w używaniu buhaja glańskiego, dopuszczając go jedynie do krów swojskich, obecnie rdzeń obory zarodowej tworzących. Buhajki, pochodzące z takiego hodowania, byłyby już zdatne na rozpłodników po wsiach, gdzie zupełnie obce buhaje pożądanego skutku nie mają.

W tej mierze, w interesie obory kobiernickiej przedstawił referent komitetowi centralnemu wniosek, aby mu zezwolono na używanie buhajów z Glanu dla krzyżowania jednej generacji krów w tejże oborze. Koszta stąd nie wynikną żadne, gdyż jedna krowa w oborze musi być i tak sprzedana, jak rówież buhaj, niepewnej wartości, z czego uzyskanym będzie fundusz na zakupno buhaja glańskiego. Referent wybiera się właśnie z wiosną w okolice Glanu, w prowincjach nadreńskich, w celu sprowadzenia tamtejszego bydła dla siebie, mógłby więc zarazem wyszukać buhaja dla obory zarodowej.

Sprawozdanie swoje zamyka p. Czecz wyrażeniem jeszcze tego zdania, że kwoty udzielane z funduszów subwencyjnych należy na przyszłość zniżyć w ten sposób, żeby się liczba stajni zarodowych powiększyła, żeby jedna stajnia dostarczała drugiej reproduktorów, o których tak trudno. W ten sposób stan bydła najlepiej się podniesie.

W dyskusji, jaka się nad powyższem sprawozdaniem wywiązała, zabierało głos kilku mówców. Pan Szybalski wyraził zdanie, że lepiejby było zredukować liczbę obór zarodowych, by liczyły więcej sztuk. Przeciwne zdanie wyraził członek komitetu p. Struszkiewicz, podnosząc przytacza szczupłość subwencyj na podniesienie hodowli bydła przeznaczonych, co nie dozwala pomnożenia w kraju obór zarodowych tak bardzo pożytecznych. Trzeci mówca p. Doliński podnosi, że po roku działalności nie można jeszcze spodziewać się dodatnich rezultatów obór zarodowych; trzeba mieć cierpliwości i przynajmniej 5 lat czasu zostawić komitetowi, żeby mógł dodatnie rezultaty wykazać; mówca wniósł zatem, aby sprawozdanie powyższe przyjęto do wiadomości i wydrukowano w całości w *Tygodniku Rolniczym*. Wniosek ten przyjęło zgromadzenie jednomyślnie i przystąpiło do obrad nad dalszemi przedmiotami porządku dziennego — o czem w następnym liście będzie mowa.

Wiedeń 25. marca.

(*!*) Batalia stoczona; rząd odniósł zwycięztwo, nawet niespodziewane, gdyż nie liczono na tak znaczną większość 25 głosów za referatem o ugodzie z koleją Północną. Zwycięztwo to, jak już podnosiłem, ma przedewszystkiem polityczne znaczenie, bo pokazało, że w obronie systemu nawet w tej Izbie, jest zawsze znaczna większość, stojąca na wysokości sytuacji. Że to zwycięztwo nie łatwo przyszło do skutku, to dowodzi tylko, że rząd i większość nie traktowały sprawy lekko. Rząd akomodował się do wskazówek Izby, zarówno prawicy, jak lewicy, bo istota sprawy ekonomiczno-finansowa wymagała wszechstronnego badania. Prawica sama nad poprawkami i uzupełnianiami pracowała i także wszelkie zarzuty opozycji uwzględniała, byle projekt był jak najlepszym w danych warunkach. Szło o ocalenie wartości i siły systemu, szło o polityczne zwycięztwo, ale zarazem o to, żeby się dokonało w warunkach takiego elaboratu, który zadawalnia nawet najdalej idące żądania, byle wynikały z dobrej woli i trzymane były w granicach możliwości. Rząd tryumfuje, większość okazała się zwartą — wyjątki zaś takie, jak Liechtenstein nie wchodzą w rachubę, gdyż nie mogły wpłynąć na rezultat, zresztą ks. Liechtenstein dobitnie zastrzegł, żeby jego odmiennego zdania, w kwestji, którą uważa za ekonomiczną, nie śmiał nikt politycznie przeciw rządowi lub prawicy wyzyskiwać.

La victoire oblige. I rząd i większość pracują dla jednej sprawy; większość oddała teraz wielką usługę, nie można więc wątpić, że rząd świadomy tego, iż zasiągnał u większości nowe obowiązki, nie zapomni o tem i że postulata tej większości będą miały zawsze w nim obrońcę i opiekuna, że cały ten stosunek rozwinie się coraz skuteczniej w tej myśli, jak to p. Dunajewski w swojej wielkiej budżetowej mowie określił i zapowiedział. Takie postawienie się, jak w sprawie kolei Północnej wobec najzaciętszej opozycji, która stawiała całą przyszłość swoją na nadziei porażki rządu i rozbicia prawicy, takie zwycięztwo pod koniec kampanji, to fakt doniosły dla wyborów, dla całej akcji przyszłej Izby, dla całej wewnętrznej polityki państwa.

Fałszem jest, co piszą organa lewicy, że klub Coroniniego rząd i prawicę ocalił. Obliczenie dowodzi inaczej. Gdyby zaś posłowie, którzy się po obu stronach absentowali, lub których nie ma w Wiedniu, byli brali udział w głosowaniu, byłby rezultat zupełnie ten sam. Gdyby klub Coroniniego nie był głosował „za“, mimo to byłaby większość, lubo nieznaczna. Lecz zresztą istnienie tego klubu niezawisłego, który jest politycznie nieobliczalny, lecz nie daje się wodzić na pasku lewicy, lubo nieraz przeciw prawicy głosuje; istnienie tego klubu, to znamię niegotowych, niewyjaśnionych dotąd stosunków, znamię trudności, ale zarazem wskazówka, że wyjaśnienie się stosunków może zwiększyć prawicę. Są w tym klubie ludzie, którzy nigdy nie pójdą z lewicą, a zwłaszcza, gdy kierunki skrajne na lewicy coraz śmielej występują. Lecz to już należy do przyszłości.

Teraz, gdy sprawa regulacji rzek galicyjskich jest na najlepszej drodze, pragnąć tylko należy, żeby jeszcze i nowella należytościowa w nowej redakcji po świętach przeszła, ażeby to pozwoliło otworzyć nową Izbę bez deficytu.

Niemniej ważną i pomyślną jest okoliczność, że i w Izbie panów obrady gładko idą, a zwłaszcza, że kongrua po myśli rządu przeszła, a biskupi tylko zasadnicze, albo raczej akademiczne tylko robili zastrzeżenie.

Dzisiaj w południe, jak to telegrafowałem komisja wodna uchwaliła wniosek Zeithammera 14 głosami przeciw sześciu. Naturalnie posłowie z lewicy oponowali, Weeber rozlewał wodę wymowy. Przyjęcie tej prowizorycznej ustawy w Izbie nie ulega wątpliwości. Niemożna tylko dzisiaj jeszcze wiedzieć na pewno, czy się to złamie przed, czy po świętach. Jeżeli sprawa kolei północnej zostanie załatwioną w piątek wieczór, w takim razie w sobotę, poniedziałek i wtorek zostaną załatwione nowelle cłowa, ustawy względem pięciu kolei i prowizoryczna ustawa o rzekach galicyjskich, a we wtorek nastąpi zamknięcie. W takim razie już by po świętach posiedzeń więcej niebyło i rząd odstąpiłby aż do jesieni od nowelli należytościowej. Jeżeli zaś kolej Północna nie zostanie załatwioną aż w sobotę, w takim razie w sobotę nastąpi zawieszenie obrad, a posiedzenia odbywać się jeszcze będą po świętach dla wymienionych powyżej spraw.

Berlin 23. marca.

(*C*) Są czasem manifestacje ludowe tak imponujące, że poruszyć mogą najobojętniejszych, nawet tych, dla których myśl ich przewodnia nietylko sympatyczną nie jest, ale wręcz przeciwną.

Takiej właśnie manifestacji byłem tu świadkiem w dzień urodzin sędziwego Monarchy Niemiec. Cesarz obchodził przedwczoraj 88 rocznicę swych urodzin. Już ten wiek niezwykły budzić powinien pewien dla niego szacunek, a cóż dopiero ten wzgląd, że jest to Monarcha, któremu Opatrzność w sposób bezprzykładny dozwoliła szczęśliwie dokonać dzieł wielkich; któremu, za Jej łaską, udało się wszystko, cokolwiek przedsięwziął.

Jakikolwiek sąd wydadzą o nim kiedyś dzieje, jaki jemu udział przyznają, a co znowu ludziom, których miał do pomocy: jedno w każdym razie mu pozostanie, to mianowicie, że miał szczęście w wyborze ludzi, że umiał ich ocenić i użyć właściwie. Trzech przedewszystkiem udało mu się wybrać: — Roona, który armję niezdolną do boju, jak to się okazało podczas mobilizacji przeciw Austrji w r. 1850, — zdołał tak przeorganizować, iż jest dzisiaj najpierwszą w świecie; Moltkego, którego na polecenie ks. Wilhelma Radziwiłła wziął do swego boku; i Bismarka, którego, pomimo opozycji sejmu pruskiego przed wojną 1866 r. i po wojnie, mimo intryg dworskich i agitacyj swoich dawnych i zaufanych sług, podtrzymywał i statecznie bronił.

W chwili, gdy wstępował na tron po bracie, rzekł o sobie z całą skromnością: „ja się znam tylko w sprawach wojskowych“. Dziś przyznać trzeba, że się znał i na ludziach, że zawsze trafnie oceniał ich zdolności, o sobie zaś, mimo szczęścia, zachował skromne zdanie. Jeszcze piękny rys charakteru jego: zawsze się lubił otaczać ludźmi wyższemi od niego umysłem, był wdzięcznym i raz danego zaufania nie cofał nigdy.

Ale wróćmy do uroczystości. Mimo wiatru i słoty, bo śnieg padał przeplatany deszczem, już od rana tysiączne tłumy ludu poczęły się zbierać przed pałacem cesarskim i do południa szczelnie wypełniły cały plac, na którym się wznosi pomnik Fryderyka II. tym razem okryty kwiatami. Wkrótce na placu miejsca zabrakło, a tłumy wciąż przybywały i ruchomą głów falą pokryły wszystkie boczne ulice, — w jednę stronę ciągnęły się przez całą ulicę Pod Lipami, — w drugą — aż za most zamkowy i królewski zamek. Około 12-tej cesarz ukazał się w oknie. Okrzyk: Niech żyje! rozległ się ze stu tysięcy piersi i szedł coraz dalej i dalej po bocznych ulicach, zcichał na chwilę i znowu potężnie wstrząsał powietrzem, a kapelusze i różnobarwne chustki powiewały nad głowami tłumów. Cesarz wszedł do pokojów, lecz tłum się nie rozchodził. Ile razy przesunął się jakiś cień mimo czerwonych firanek przy oknach monarszego mieszkania, okrzyki się ponawiały.

Ku wieczorowi wypogodziło się i wtedy całe miasto, bogato przystrojone w kwiaty, zieleń, kobierce i flagi, zajaśniało świetną iluminacją, sięgającą aż do najdalszych zakątków stolicy. Przed pałacem, zrazu cicho, odezwały się tony pieśni, zaczętej przez studentów; tony te rosły, nabrzmiewały i wreszcie potężnie huknęła pieśń *Die Wacht am Rhein*.

Policja, rozstawiona dość gęsto, spokojnie kierowała ruchem ludności, która całem zachowaniem się swojem przedstawiała świetny obraz wierności i przywiązania do cesarza, — zadowolnienia i szczęścia.

A jednak nie wszystko jest tak różowe w Niemczech i Prusach, jak się dziś zdawać może. Niejeden złowrogi punkt czarny w samym Berlinie dałby się znaleźć, a punkta te — to agitacja partji wywrotu, to kryzis rolnicza, to niezadowolnienie ludności katolickiej i nieniemieckich narodów. Ale wszystkie te troski znikły wczoraj z oczu i pamięci — zresztą ciężą one na sumieniu ks. Bismarka. Cesarz dla wszystkich, a zwłaszcza dla Berlińczyków, jest wcieleniem samych tylko zasług. I tem to się tłómaczy ten niepokój, jaki w ludności obudziła jego lekka zresztą niedyspozycja, zwykły katar, który już nawet ustąpił. Pomimo 88 lat, cesarz jest rześkim i czerstwym. Tydzień temu przybył niespodzianie na zwykłą wtorkową recepcją u księżnej Antoniowej Radziwiłłowej, zabawił dwie godziny i ciągle stojąc, bardzo uprzejmie i żywo rozmawiał z damami.

Szeroko się rozpisawszy o wczorajszych wypadkach, dziś dzienniki już się inną sprawą zajęły. Wiadomo, że na uczczenie 70 rocznicy urodzin ks. Bismarka w całych Niemczech zbierano składki. W południowych prowincjach komitety ogłosiły, że za sumę zebraną będzie utworzona jakaś narodowa instytucja imienia ks. Bismarka. Tymczasem tutejszy komitet, na którego czele stoją książę Raciborski, Bleichröder i inni, postanowił poprostu jako dar pamiątkowy kupić kanclerzowi majątek Schoenhausen, niegdyś dziedziczny Bismarków, a sprzedany przez ojca kanclerza z powodu wielkich długów. Książę kilka razy próbował odkupić rodzinne gniazdo, ale nabywca niezmiernie wysokiej żądał zapłaty. To też i komitet berliński przepłacił podobno 150.000 talarów nad wartość majątku. Komitety w południowych Niemczech nie chcą słyszeć o kupnie Schoenhausenu, żądają wykonania tego, co z początku było zapowiedziane — tj. nie daru dla kanclerza, a instytucji publicznego użytku. Stąd — polemika bardzo niemiła. Obaczymy, jak się ona skończy, a domyśleć się tego trudno, bo kanclerz, choć dziś bardzo bogaty, jest jednak mocno na mamonę czuły i wcale tak nie gardzi „marnym kruszcem“ jakby się tego można było spodziewać po tak wielkim człowieku.

Katolicy wszędzie od składek się usunęli. Kilku księży w Westfalji i na Szląsku dało pierwotnie swoje podpisy pod odezwą komitetów, ale wnet je cofnęło na wezwanie *Germanii* i *Westphalisches Volksblatt'u*.

Parlament po znanych debatach nad subwencją dla parowców, stracił ochotę do dalszej pracy. Dziś nie zebrano kompletu, więc postanowiono odroczyć sesją do 14. kwietnia.

Petersburg 21. marca.

(*Q*) Jeżeli w. ks. Konstantego w sferach dworskich zowią Orleanem, markując w ten sposób jego wieczne pretensje do tronu, to wielką księżnę Marję Mikołajównę, siostrę Aleksandra II, słusznie można było nazwać damą treflową panującej rodziny. Słynna z piękności i zalotnego usposobienia, znalazła się w sytuacji, która nie pozwoliła jej panującemu ojcu, Mikołajowi, wybrać dla niej na męża któregokolwiek z ukoronowanych panów Rzeszy niemieckiej. Oddał więc ją księciu Leuchtenberskiemu, którego zwano tyką, bo wszystko, co społem tworzyło jego fizyczną postać, więc wzrost, twarz, nos, podbródek, ramiona — było nieproporcjonalnie długie, jakby przyczepione do chudego tułowia, który się zdawał uginać pod tymi nadmiernie ciężkimi dodatkami. Ta strzelistość linij uwydatniała się nawet w oprawie oczu i kierunku zmarszczek, które głębokiemi fałdami znaczyły chudą twarz jego barwy jednostajno szarej. Piękna i swawolna Marja nie przyrzekała kochać swego małżonka; — małżonek nie prosił jej o to; dość było bezdomnemu księciu, że został jenerałem najwyższego stopnia, pobierał apanaże i miał pałac przy Senatorskim placu.

Lecz jeśli w. ks. Marja nie kochała męża, nie oznaczało to bynajmniej, że nie ma serca; a jeśli ks. Leuchtenberski nie stał o jej miłość, nie było to dowodem, że był bez zadrości. Stare to dzieje — Petersburg był ich widownią przed czterdziestu laty — więc w szczegóły nieporozumień, wybuchających raz po raz w pałacu przy Senatorskim placu, wdawać się nie warto. Koniec ich był taki, że ks. Leuchtenberski nie uznał dzieci swej żony i — umarł. Było to jeszcze za życia cesarza Mikołaja, który uniosłszy się gniewem, wydał rozkaz, aby potomstwo jego po córce nosiło nazwisko zwykłych książąt Romanowskich. Tak nieostrożnego kroku żałował potem, lecz nie zwykł się cofać, a zresztą na rejteradę nie było tu miejsca. Dopiero Aleksander II. stopniowo przywrócił swym siostrzeńcom wszystkie godności książąt krwi i do nazwiska Romanowskich dołączył Leuchtenbergów. Stało się to pomimo gorącej opozycji dzisiejszego cesarza, a ówczesnego następcy tronu, który zachowaniem się swojem w tej sprawie wielce obraził dumę ciotki i wzniecił do siebie ognistą niechęć w kuzynach. Razem z matką przymknęli oni do falangi niechętnych mu osób, a obdarzeni ostrym dowcipem, nieraz w rodzinnem kółku bolące przypinali mu łatki. Zdecydowani zwolennicy wszelkiej niemieckości, nielitościwie szydzili z kacapomanji cesarzewicza i kto wie, czy przez to nie zwiększyli w nim skłonności do ortodoksalizmu narodowego.

Jest to tradycyjną, bo wypróbowaną, taktyką panującego Rosji domu, że każdy z kolei następca tronu występuje w obronie innych kierunków, niż te, które cesarstwu wytyka panujący sternik. Stąd między ojcem a synem powstają wrzekome scysje, o których głuche i, jak zwykle, przesadne wieści dochodzą do publiczności i dzielą ją na dwa obozy; w jednym się cieszą, że ojciec jeszcze żyje, wierzą, że żyć będzie długo, ufają, że tymczasem syn zmieni przekonania i — zachowują się spokojnie; w drugim — ze zgonem ojca spodziewają się upadku panującego systemu, a tryumfu przeciwnych kierunków, czekają cierpliwie tej stosunkowo niedalekiej chwili i — zachowują się spokojnie. Taktyka jest dobra, bo prowadzi do celu.

Ale, jeśli owe scysje zwykle bywały grą — że się tak wyrażę — optyczną, to tym razem, w stosunku Aleksandra II. do jego spadkobiercy, były one rzeczywistym faktem. Jednak ani polityczne, ani socjalne poglądy nie były ich przyczyną, lubo z biegiem czasu i z natury rzeczy i te czynniki poczęły w grę wchodzić; przyczyną scysyj była lodowata obojętność, z jaką ojciec patrzał na lekceważenie, którego następca tronu doznawał od członków rodziny, a za nimi i od różnych innych kur rodem czubatych.

Ożenienie się cesarzewicza było punktem zwrotnym w tym jego stosunku do ojca. Nie zmieniając kierunku, akcja z obu stron stała się bardziej aktywną i znalazła dla siebie przedmiot w znanej niechęci cesarzewicza do Niemców, która istotnie stała się nader drażniącą, co nie bez racji przypisywano wpływowi jego żony, której ojczyznę w r. 1864 Prusy tak mocno skrzywdziły.

Wnet po wypadkach pod Sadową i Königgrätzem kilku jenerałów i kilkunastu oficerów pruskich przybyło do obozu gwardji pod Krasnym Siołem, niedaleko Petersburga. Od cesarza Wilhelma przywieźli oni prezent cesarzowi Aleksandrowi II. — istne arcydzieło rzeźbiarskie — maluczką forteczkę z pruskiemi godłami. To cacko, służące do przechowywania kręgli, ustawiono pod ozdobnem poddaszem na środku dziedzińca, dzielącego pałac cesarza od pałacu następcy tronu. Pewnego razu, po wielkich manewrach, cesarz przyjmował u siebie pruskich gości i całą jeneralicję i właśnie, otoczony tym orszakiem, stał na werandzie, gdy cesarzewicz wybiegł z ks. Woroncowem ze swego pałacu, zbliżył się do owej forteczki i chciał podnieść jej wieko, aby dostać kręgle, w które bawić się lubił. Forteczka była zamknięta.

— Do pioruna! — zawołał cesarzewicz. — Już do tego przyszło, że pruska twierdza tu, pod Petersburgiem, stoi przedemną zamknięta! Podajcie mi topór!

I przyniesioną siekierą począł rąbać forteczkę; aliści w tej samej chwili zbliżył się do niego książę Eugenjusz Maksymiljanowicz Romanowski-Leuchtenberg, prosząc do ojca.

— Wasza cesarska Wysokość uda się natychmiast do Gatczyny! — rzekł cesarz, gdy syn stanął przed nim.

Odtąd się zaczęło zabijająco nudne, bezcelowe i nieczynne życie cesarzewicza w Gatczynie. Mały dwór, którym go otoczono, był mu niesympatyczny, a w sobie nie znalazł nic takiego, czemby długo mógł karmić ducha swojego. *Es bildet ein Talent sich in der Stille, doch ein Charakter in der Welt*, rzekł Goethe. Talentu nie było, więc się kształcić nie mógł; charakterowi ta cisza mocno zaszkodziła. Przedtem lubił powtarzać moljerowskie: *je prends mon bien, où je le trouve* — teraz nic nie znajdował dokoła siebie, więc i nic nie brał. Grał w kręgle.

Raz się wyrwał z Gatczyny do Petersburga i stanął przed ojcem z listem otrzymanym od kuzyna, księcia Romanowskiego, który z obozu kawalerji w Iziumie, w. gubernji charkowskiej, wybrał się za granicę z jakąś aktorką i z drogi pisał, iż z radością zrywa na zawsze stosunki z rodziną, której głową wcześniej, czy później będzie cesarzewicz. Zawcześnie książę popełnił tę niedorzeczność. Zatrzymano go niedaleko Kamieńca i na pokutę posłano do Orenburga, skąd dopiero po kilku latach wyprosiła go matka.

Ale nieszczęście chciało, że cesarzewicz z tym listem, szukając ojca po Petersburgu, znalazł go w pewnym pałacyku przy Włoskim bulwarze, a w rozdrażnieniu, palony gorączką gniewu, zapomniał uszanować progów tego *asilum*. Więc ojciec mu rzucił wyniośle:

— Wasza cesarska Wysokość nie w Gatczynie!

Zaczęło się tedy znowu samotne granie w kręgle w gatczyńskim parku...

KRONIKA.

Przy cesarskim stole zasiedli dnia 25 bm, pomiędzy innymi: podkomorzowie hr. Józef Baworowski, p. Erazm Wolański i hr. Roman Potocki. W gronie zaproszonych znajdowali się także: ks. Eustachy Sanguszko i ks. Adam Sapieha.

† Jan Żółtowski, oficer wojsk polskich, ozdobiony krzyżem „Virtuti militari“, zmarł wczoraj w naszem mieście w 82 roku życia.

Wydział galic. Towarzystwa gospodarczego z p. Augustynowiczem na czele, złożył przed 3-ma dniami swoje życzenia ks. metropolicie Sembratowiczowi i ks. biskupowi Pełeszowi.

Zaręczyny. Hr. Agenor Gołuchowski, ordynat na Skale i radca legacyjny ambasady austro-węgierskiej w Paryżu, zaręczył się z księżniczką Murat.

Józef Majewski były oficer rosyjski, przytrzymany został przez policję krakowską, jako poszukiwany przez sądy karne za sfałszowanie weksli.

Portret p. Adolfiny Zimajerowej, występującej w teatrze „an der Wien“, zdobi pierwszą stronicę ostatniego Nru wiedeńskiego *Floh*.

(*li*) **Rada miasta Lwowa.** Na wczorajszem posiedzeniu, w którem wzięła udział od dłuższego czasu niebywała liczba członków, poświęcił prezydent kilka słów zmarłemu w Poznaniu prezesowi Koła polskiego w parlamencie niemieckim i sejmie pruskim, ś. p. Władysławowi Niegolewskiemu i uwiadomił Radę, iż jej imieniem wysłał do rodziny telegram kondolencyjny i złożył na trumnie zasłużonego patrjoty wieniec.

Następnie zaprosił Radę na nabożeństwo żałobne, które się odbędzie w sobotę w kościele archikatedralnym i prosił o wyrażenie czci zmarłemu przez powstanie, co też zgromadzeni ojcowie miasta uczynili.

Z kolei wspomniał w krótkości o ś. p. Drze Tomaszu Rayskim byłym członku Rady miejskiej, a zgromadzeni uczcili również pamięć tego męża przez powstanie.

Po odczytaniu pisma p. Widmana, który dziękuje Radzie za udzielenie mu tytułu radcy magistratu przystąpiono do porządku dziennego i załatwiono kilkanaście spraw natury czysto lokalnej, jak rekursa budownicze, rozszerzenie drogi prowadzącej z Zofjówki do parku stryjskiego, ponowne rozpisanie licytacji na sprzedaż „Majerówki“ przy ulicy Majerowskiej itp.

Stypendjum z fundacji im. Marji Kruszewskiej o rocznych 180 złr. nadał Wydział krajowy p. Adamowi Ludwikowi dw. im. Leliwie Pileckiemu, drugie zaś stypendjum o rocznych 144 złr. przeznaczone dla ucznia wyższej szkoły rolniczej w Dublanach otrzymał słuchacz II. kursu tejże szkoły, p. Franciszek Stefan Reichard de Reichardsperg.

Z Kulparkowa. Umysłowo chory ks. Piotr Mandzyk, administrator gr. kat. parafji w Kimpolungu, pozostający w zakładzie obłąkanych od 19. lutego r. b., a w ostatnich dniach zabrany przez brata, umknął od niego na dworcu kolejowym Karola Ludwika w chwili, gdy jego towarzysz kupował bilet jazdy.

2

OBRAZKI
ze świata chorób.

Rysował z natury

AUTOR „PRZEWODNIKA DO UZDRROWISK“.

(Ciąg dalszy).

Wina spada na nas po trzecie za to, że rzeczne kąpiele, będące drugim głównym czynnikiem w rzeczonem uzdrojowisku, uważamy jako czynnik tak podrzędny, że o nim nieraz nawet nie wspominamy.

Wina spada na nas po czwarte za to, że wysyłając chorych do rzeczonego uzdrojowiska, nie zwracamy ich uwagi na panujący tamże zwyczaj używania przed południem ciepłych, a po południu zimnych t. j. rzecznych kąpieli. Postępowanie takie jest bezwzględnie szkodliwem, jak to później zobaczymy.

Wina spada na nas po piąte za to, że wysyłając chorych do rzeczonego uzdrojowiska, nie podajemy im nazwisk jeszcze innych stosownych dla nich uzdrowisk, radząc, aby się do jednego z nich przenieśli natychmiast, skoroby warunki bytu w pierwszem nie były takiemi, jak potrzeba.

Wiązanie się na cały czas kuracji tylko do jednego uzdrojowiska jest koniecznem tylko tam, gdzie — jak np. w Karlsbadzie — wody są głównym czynnikiem. W uzdrojowisku zaś, o jakiem tu mowa, takie wiązanie się nie tylko nie ma sensu, ale jest nawet absolutnie szkodliwem, jeśli wikt i inne warunki bytu nie są odpowiednie.

* * *

Powtarzam tedy, że w takich uzdrojowiskach, w których wikt i pomieszkania są liche, a chodniki kurzliwe, tracą osoby kaszlące wielką część owych rezultatów, jakie im przynosi klimat tych uzdrowisk. Straty te ponoszą rzeczone osoby, jak wiadomo, obojętnie, bo nie wiedzą o nich. Niewiadomość ta pochodzi ztąd, że te osoby zapatrują się na uzdrojowiska jeszcze ciągle przez ową mgłę mistyczną, przez jaką się publiczność na nie zapatrywała w wiekach średnich. Naszym obowiązkiem tedy jest rozpraszać tę mgłę, i przedstawiać rzeczy w świetle jasnem. Przedewszystkiem zaś należy dać szczerą i otwartą odpowiedź na następujące pytania:

1) *Czy wysyłani do zdrojowisk chorzy na katar oskrzeli pozbywaliby się tej choroby, gdyby wcale nie używali wód tamtejszych, lecz tylko przebywali wiele na wolnem powietrzu?*

Na to pytanie możemy dać odpowiedź bezwzględnie twierdzącą. Tysiące bowiem kaszlących leczą się jedynie w ten sposób, i to nie tylko w okolicach wiejskich lub uzdrojowiskach klimatycznych, ale nawet w zdrojowiskach.

2) *Czy nie dałyby się wody alkalowo-chlorowcowe zastąpić jakim innym płynem, zwłaszcza ciepłym, np. ciepłem mlekiem?*

I na to pytanie daje doświadczenie odpowiedź twierdzącą. Jeśli zresztą oskrzelowy kaszel przemija już wskutek wpływu samego klimatu, toć przeminie on tem łatwiej, jeśli odbywając z rana przechadzkę, odwilżamy błony śluzowe jakim płynem, zwłaszcza letnim. Z tego powodu są ciepłe wody alkaliczne, jak np. w Ems, Neuenahr i t. d. nierównie skuteczniejsze, aniżeli zimne.

3) *„Co przynosi kaszlącym większe korzyści, czy picie wód obok lichego wiktu, niezdrowych pomieszkań i kurzliwych chodników; czy przeciwnie, nieużywanie wód wcale, ale za to żywienie się należyte, mieszkanie w budynkach zdrowych i przechadzanie się po chodnikach czysto utrzymywanych?“*

Sądzę, że na to pytanie potrafi każdy myślący czytelnik już sam odpowiedzieć.

4) *„Czy mogą wody alkaliczne szkodzić?“*

Mogą i to w rozmaitych kierunkach. Po pierwsze zimne wody, pite naczczo w czasie chłodnym lub zimnym, oziębiają łatwo żołądek i mogą nawet sprowadzić katar tegoż. Powtóre, gaz zawarty w rzeczonych wodach pogarsza nieraz kaszel, a niekiedy sprowadza nawet plucie krwią lub wybuchy krwi.

Z tego wszystkiego wynikają bardzo ważne wskazówki dla chorych, udających się do zdrojowisk. Ponieważ z góry trudno im wiedzieć, czy będą znosić wody tych zdrojowisk lub nie, przeto powinni w pierwszych dniach pobytu swego w zdrojowisku ograniczać się tylko do przebywania jak najwięcej na wolnem powietrzu. Pokaże się, że się kaszel przytem zmniejsza, natenczas mogą śmiało ograniczać się dalej tylko do powietrza, t. j. tylko do kuracji klimatycznej. Gdyby zaś próba wykazała, że kaszel się nie zmniejsza i wykrztuszanie nie staje łatwiejszem, natenczas można przystąpić ostrożnie do picia wody. Po kilku dniach zaś należy znowu pauzować, aby się przekonać, czy odtąd lepiej z piciem, czy bez picia.

Wszystkie te próby i kontrpróby może przeprowadzać najlepiej sam chory. Lekarz zdrojowy nie jest w stanie tego czynić, gdyż nie może być ciągle i zawsze przy każdym chorym. Jeśli zaś tylko próba wykazuje, czy i ile chory wody znosi, wynika z tego, że nie ma najmniejszego sensu pytać się o to lekarza zdrojowego. W tym względzie wie tenże z góry tylko tyle, co i sam chory, t. j. wie, że wody alkaliczne przynoszą niekiedy ulgę w kaszlu oskrzelowym. Czyli to zaś i u chorego, który się go o to pyta, nastąpi, i ile tenże dziennie wody zniesie, tego rzeczony lekarz nie wie i nie może wiedzieć. Nieuwzględnianie tych tak prostych i tak jasnych rzeczy jest też powodem wyż wymienionego faktu, że niejeden chory właśnie piciem wód pogarsza swój kaszel, albo ściąga sobie plucie krwią lub nawet wybuchy krwi.

5) *„Jakie korzyści przynosi w kaszlu* **wziewanie** *rozpylonych wód mineralnych lub olejków żywicznych, i jak mają wziewalnie być urządzone?“*

Pytania te są bardzo ważne, i dla tego należy dać na nie odpowiedź jak najjaśniejszą.

Otóż pojęcia nasze o doniosłości wziewania były dawniej takie same, jakiemi są wziewania, tj. były mgliste. Między innemi sądziliśmy, że nawet wziewanie powietrza, otaczającego *„tężnie,“* działa korzystnie. Dla tego też wysyłaliśmy cierpiących na piersi, a szczególnie na przewlekłą chrypkę do Reichenhall np. i radziliśmy, aby się pilnie przechadzali wzdłuż tamecznych „tężni.“

Rozumie się, żeśmy tem wszystkiem wyrządzali dotyczącym chorym nieobliczone szkody. Pominąwszy bowiem fakt, że przechadzki takie, jak nowsze badania wykazały, nie mają najmniejszego znaczenia, działały tam szkodliwie i to już w kierunku dodatnim, następujące okoliczności.

Okolica, w której leży Reichenhall, tworzy ów kąt fatalny, w którym deszcze są na porządku dziennym.*) Wskutek tego należy rzeczone uzdrowisko do miejscowości wilgotnych, i to jest właśnie jedną z najujemniejszych stron jego. Park bowiem, w którym tak zwany kurhaus leży, i całe otoczenie są zwykle tak wilgotne, że wieczorami, a nieraz nawet już zaraz po zachodzie słońca wilgoć aż w gardle drapie. I w takiej to atmosferze spędzały wieczory osoby kaszlące i cierpiące na chrypkę. To też w dodatku do dalekiej jazdy, drogiego życia na miejscu i lichej kuchni, ściągały sobie te osoby nieraz jeszcze znaczne pogorszenie.

Innem mylnem mniemaniem naszem było dawniej to, że pył używanych do wziewania płynów wchodzi głęboko do płuc. Gdyby tak było istotnie, natenczas w chorobach płucnych wziewanie wód byłoby nierównie skuteczniejszem, aniżeli picie takowych. Tak atoli nie jest. Próby, robione umyślnie w tym celu, wykazały, że wziewane płyny nie wchodzą głęboko. Nawet przy najwprawniejszem wziewaniu dostają się one zaledwie do krtani i tchawicy. Z tego wynika, że wziewania mogą działać tylko w cierpieniach gardła lub krtani, dla cierpień zaś dalszych dróg oddechowych mają one chyba tylko to znaczenie, że są rodzajem gimnastyki płucnej. Atoli i ta korzyść jest bardzo dwuznaczna. Bo gdy powietrze wziewalń zanieczyszcza się zwykle znacznie wskutek oddechania niem więcej osób, przeto jest nierównie korzystniej, odbywać taką gimnastykę na wolnem powietrzu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

*) Reichenhall uszczęśliwia swym deszczem także sąsiedni Salzburg, i czyni to tak często, że mieszkańcy Salzburga muszą zawsze i wszędzie mieć deszczochrony przy sobie. Stąd pochodzi owe przysłowie, że w Salzburgu przychodzą dzieci juz z deszczochronami na świat.

Zbór Izraelicki otrzyma z funduszu grzywien nakładanych na izraelitów kwotę 5.000 złr. do rozdziału między ubogich na święta.

Obiad na cześć ks. metropolity Sembratowicza dawała dnia wczorajszego ks. Leonowa Sapieżyna. Między gośćmi znajdował się także ks. biskup Pelesz i dyrektor banku krajowego p. A. Wrotnowski z żoną.

O nadużycie władzy urzędowej oskarżony został naczelnik sądu powiatowego w Peczeniżynie. Zarzuty tyczą się nabycia sierocińskiego gruntu w naftodajnej Słobodzie rungurskiej i wniesione zostały nie tylko przeciwko wymienionemu urzędnikowi, lecz także przeciwko jednemu z okolicznych obywateli. Główna rozprawa w tym procesie odbędzie się wkrótce przed trybunałem Kołomyjskim.

Figle marca. Z Londynu piszą pod d. 23. bm. Liczne zmiany atmosferyczne jakim ulegało w ciągu ostatnich tygodni powietrze angielskiej metropolji zakończyły się w poniedziałek gwałtowną śnieżycą. O godzinie 7 rano śnieg pokrywał już powierzchnię ulic warstwą na 4 cali grubą, ale słońce które później pokazało się, prędko dało sobie z nim radę. W tym samym jednak czasie, kiedy biała powłoka tajała na trotuarach i dachach Londynu, szalał istny huragan, w połączeniu z śnieżną zawieją nad miejscowością Aldershott z taką gwałtownością, iż od lat dwudziestu nikt podobnej burzy nie zapamiętał. W okolicach Porthsmouth'u wyrządziła ona znaczne szkody, obaliwszy słupy telegraficzne, skutkiem czego połączenie z zachodnią Anglją zostało przerwane. Na wybrzeżach Szkocji panował również zuchwały orkan. Łódź „Atlantis“, która wtedy właśnie tamtędy płynęła, ciśnięta o skały wyspy Ronsay roztrzaskała się. Załoga złożona z 12 ludzi prawie cudem zdołała uratować życie. — Gorzej powiodło się pewnemu robotnikowi pracującemu około naprawy mostu nad rzeką Dee w Balmorne. Biedak wichrem porwany wpadł do rzeki i utonął.

Konkurs. Wydział krajowy ogłasza, że z fundacji im. Stupnickich i Jankowskich ustanowionej przez ś. p. Marcelego Stupnickiego, nadanych będzie na teraz dwanaście stypendjów, a to sześć po 300 złr. dla uczniów wydziału prawniczego lub medycznego w Wiedniu, Krakowie, lub Lwowie, sześć zaś po 200 złr. dla uczniów gimnazjalnych w kraju. Uczniowie pochodzący z rodzin spokrewnionych z fundatorem mają pierwszeństwo, chociażby nie wykazali celujących postępów. Podania należy wnosić najdalej do 1. maja 1885.

Hr. Herbert Bismark syn „żelaznego kanclerza“ ma być z okazji 70-tych urodzin swego ojca wyniesiony do książęcego stanu i otrzymać tytuł „Prinz“ z predykatem „Fürstliche Gnaden“. Wiadomość tę przynosi *Berliner Tageblatt*.

Z Rzeszowa donoszą, iż tamecze Kółko literacko-muzyczne urządza dnia 28 b. m. w sali kasynowej wieczorek muzykalny ku uczczeniu pamięci Juljusza Słowackiego.

„Tragedja myśli“ utwór nieznanego dotąd na polu literackiem p. Nessiga, doznała dnia tragicznego losu, została bowiem przez c. k. Prokuratorję skonfiskowana.

Na poufnem posiedzeniu przyjęła Rada miasta Lwowa rezygnację dr. Marcelego Madejskiego z godności pierwszego wice-prezydenta.

Od Redakcji. *Panu doktorowi J. K. W. Kljucu w Bośnji.* Jak Rosja postępuje z podbitemi narodami niestety, wiemy aż nadto dobrze. Doznaliśmy już i więcej doznamy bólów, o jakich chyba pojęcia nie miały wyrzynane przez Pana Krymskie Tatary w roku 1789. Ale porównując pod tym względem Rosję z Anglją, możemy śmiało powiedzieć: „Wart Pac pałaca, a pałac Paca.“ Tu Polska; tam Irlandja. Tu sybiryjskie kopalnie, — tam okrucieństwa jeszcze gorsze, po ostatnim powstaniu w Indjach. Anglicy przywiązywali Indusów do paszcz nabitych dział i wystrzeliwali. Tak, na placach różnych miast indyjskich, zginęło, wedle twierdzeń francuskich dyplomatycznych agentów, kilka tysięcy nieszczęśliwych szermierzy za wolność Indji. Że Rosja łagodniej niż Anglja postępuje z Azjatyckiemi narodami i lepiej od niej umie porozumieć się z niemi, przyznaje to nawet znany angielski podróżnik, kapitan Burnaby. Zresztą, co nas to obchodzi — kto mianowicie, Rosja, czy Anglja, wytępi środkowo-azjatyckie plemiona? Dla nas, dla Polski, byłoby dobrze, bardzo dobrze, gdyby Rosja jak najbardziej ciężarem swym przechyliła się na Wschód i dlatego życzymy jej szczęścia — w Afganistanie.

Co do jakiegoś „uwielbienia“, to doprawdy nie rozumiemy, o czem Pan mówi. Nie prowadzimy polityki sentymentalnej. Wielbimy tylko Boga, Ojczyznę i cnoty, rozum ze szlachetnem sercem. Więcej — nic.

(—) **Kraków** d. 26. marca. *(Koresp. Przegl.)* Wczoraj odbył się drugi i ostatni koncert p. Aleks. Myszugi na dochód Towarzystwa bratniej pomocy uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego. Na wstępie wykonała orkiestra pułku 13 uwerturę „Tańce słowiańskie“ Dworzaka. P. Myszuga odśpiewał arję z „Łucji“ Donizettiego, tudzież Moniuszki „Szumią jodły“, arję z „Żydówki“ — a nad program dodał jeszcze arję koloraturową z „Napoju miłosnego“ Donizettiego i arję z kurantami ze „Strasznego dworu“. Prócz hucznych oklasków otrzymał koncertant wspaniały wieniec i piękne album, zawierające typy włościan krakowskich.

Współudział w tym koncercie wzięła panna Stanisława Pysznik artystka dramatyczna, która z wielkim wdziękiem wypowiedziała nowość Gawalewicza p. t. „Śmieszek“, dodając po licznych oklaskach jeszcze Syrokomli „Wędrówkę“.

Na zakończenie odegrała orkiestra „Zaproszenie do tańca“ Webera.

Towarzystwo zaliczkowe w Krakowie odbyło wczoraj walne zgromadzenie, na którem przyjęto do wiadomości sprawozdanie dyrekcji i komisji kontrolującej z obrotu i stanu majątkowego Towarzystwa w roku ubiegłym. Stan ten po przesileniu przez jakie przeszło Towarzystwo przed dwoma laty nazwać można pomyślnym. Towarzystwo liczy 1067 członków z udziałami w sumie 61.629 zł., wkładki oszczędności wynosiły 99.195 zł., obrót kasowy 1,420.356 zł. Czysty zysk wynoszący 2.814 zł. przeznaczono w części (2.263 zł.) na dywidendę od udziałów w stosunku 4%, resztę zaś obrócono na wzmożenie funduszu rezerwowego, który wskutek tego wynosić będzie 1.123 zł. zaś z doliczeniem (drugiej) rezerwy strat 3.999 zł. Zgromadzenie udzieliło dyrekcji absolutorjum i dokonało uzupełniającego wyboru rady nadzorczej.

— Na benefis utalentowanego artysty sceny tutejszej p. Edmunda Rygera przedstawioną będzie w sobotę po raz pierwszy „Księżna Udazkin“ czteroaktowa sztuka tłumaczona z niemieckiego.

— Ks. Wierciszewski, wikary przy kościele N. P. Marji, autor wielu dzieł jest jak się dowiadujemy bardzo ciężko chory.

ROZMAITOŚCI.

— **Aresztowany** przed kilku dniami i wysłany na wyspę Cypr Zeber basza, grał przez długi czas, jako bogacz i handlarz niewolników, wielką rolę w Sudanie. Kiedy Gordon za panowania Izmaela baszy usiłował w charakterze jeneralnego gubernatora przeprowadzać swoje filantropijne projekty, Zeber basza podżegał ludność prowincji Bahr-el-Ghazal do powstania, za co stawiony został przed sąd wojenny w Kartumie i skazany na śmierć; wykonanie wyroku jednak na placu egzekucji wstrzymano. Odtąd Zeber mieszkał w Kairze i żył dosyć zgodnie z kedywem. W skutku wybuchu wojny Anglików z Sudanem, Zebar zebrał 1500 czarnych żołnierzy, aby wyruszyć do Kartumu, lecz porozumienie z Gordonem nie przyszło do skutku, a wojownicy Zebara pod Teb pierzchnęli przed Osmanem-Digmą. Gordon przez czas jakiś napróżno nalegał na rząd angielski, aby tenże wysłał Zebara do Sudanu, zaopatrzywszy go w pełnomocnictwa. Od pewnego czasu zaś podejrzywano Zebara stanowczo o porozumiewanie się potajemnie z Mahdym, wskutek czego został też aresztowany i wysłany.

— **Zemsta wygnańca.** Wiadomo, że Izmaił basza, niegdyś chedyw egipski, ma jedynie Anglji zawdzięczyć utratę tronu. Owóż podziwiać należy szlachetność, z jaką wygnaniec ten pomścił się na Anglikach, przesławszy im 100 ft. szter. na pomnik Gordona wraz z następującym listem do londyńskiego lorda-majora: „Mam zaszczyt przesłać panu niniejszem 100 ft. szterl., którą to sumę zechciej uprzejmie wpisać w listę składek na pomnik Gordona. Zawsze żywiłem dla generała Gordona najgłębszy szacunek i prawdziwą przyjaźń, smutny zgon bohatera dotknął mnie tem boleśniej, iż znałem wysokie przymioty tego dzielnego męża, i zawsze umiałem je cenić. Wiem dobrze, jak bardzo zasłużył się on około cywilizacji i dobra Sudanu, który niegdyś miałem szczęście jemu powierzyć. Przyjmij pan itd. Podpisano: Izmaił“.

Część ekonomiczna.

Austrja i Turcja. Austro-węgierskie poselstwo w Konstantynopolu zawarło z Portą ugodę co do sposobu traktowania eksportu austrjackiego do Turcji dopóty, dopóki układy handlowe nie zostaną odnowione i nowa taryfa cłowa nie będzie wprowadzona.

Na podstawie tej zgody opłacać będą wszelkie posyłki i towary austro-węgierskie przy przejściu przez granicę turecką cło w wysokości 8 procent swej wartości, t. j. cło, przysługujące jedynie tym państwom, z któremi układy handlowe już wprawdzie wyszły, ale mają być odnowione. Porta upierała się długi czas przy tem, aby w układzie handlowym z Austro-Węgrami poczynić pewne zmiany, jeszcze zanim ten układ straci swą moc obowiązującą, i tylko pod tym warunkiem chciała zezwolić na zniesienie taryfy specjalnej, odnoszącej się do handlu austrjackiego.

Ostatecznie jednak, dzięki usiłowaniom ambasadora austro-węgierskiego barona Calice'a zgodziła się na ustanowienie wyżej wzmiankowanego 8-procentowego cła „ad valorem“ bez zmiany austro-węgiersko-tureckiego układu handlowego, który obowiązuje aż do roku 1889.

W ten sposób pozostanie handel naszej monarchji z Turcią i nadal na stanowisku najbardziej uprzywilejowanem.

Bilans c. k. uprz. galic. akc. Banku hipotecznego za rok 1884 wykazuje po odpisaniu strat w kwocie 108.538 zł. w. a. czystego zysku 395.741 zł. Po strąceniu statutami przepisanych kwot na tantjemy i zasilenie funduszu zapasowego okazuje się oprocentowanie kapitału akcyjnego po jedenaście od sta.

Wiedeń 25. marca.

(*Austrjacki kongres rolniczy.*)

Na wczorajszem posiedzeniu wieczornem zajmował się kongres pytaniem: „O jakie środki i zmiany należy się starać w austr. ustawie o zarazie bydlęcej w interesie austrjackiej produkcji bydła?“ Referat o tej sprawie przedłożył z polecenia klubu gospodarzy i leśników w Wiedniu poseł na sejm dolno-austrjacki p. Ludwik Frankl.

Wychodząc z założenia, że przeprowadzenie ustawy o zarazie bydlęcej, a względnie zapobieżenie zatajeniu wybuchu zarazy — z powodu, iż rząd daje bardzo małe wynagrodzenie za bydło zniszczone — możliwe jest jedynie w krajach, gdzie jak n. p. w Morawji istnieje przymus asekuracji bydła przeciw chorobom zaraźliwym, konstatuje referent, że nawet i w takich krajach zachodzą pewne trudności, stojące w drodze skuteczności ustawy. Nietylko bowiem sama ustawa posiada pewne braki, lecz także i zastósowananie jej jest częstokroć błędne i domaga się niekiedy ofiar przekraczających konieczną potrzebę, skutkiem czego producenci austrjaccy przychodzą w bardzo przykre położenie w obec konkurencji zagranicznej.

Poddawszy ustawę austrjacką o zarazie bydlęcej surowej i szczegółowej krytyce poczynił referent następujące wnioski:

1. W interesie austrjackiego gospodartwa rolnego a szczególnie chowu bydła wskazana jest konieczna rewizja postanowień ustawy z d. 29. lutego 1880 o ochronie i środkach zaradczych przeciw chorobom bydlęcym, dalej ustawy z d. 24. maja 1882 i rozporządzeń z 12. kwietnia 1880 i 19. marca 1883. Do tego dodał 12. wniosków dotyczących zarazy płucnej, o złagodzenie postanowień co do sprzedaży zimnego mięsa zabitych, chorych wołów, o używaniu bydła roboczego w miejscach zamkniętych, o zamknięciu stajen i obór, o pastwiskach dla chorego bydła i t. d.: dwa wnioski o chorobie racicznej i pyskowej i pięć wniosków co do postanowień ogólnych, mających ulżenie kary za przekroczenia w tym kierunku na celu.

2. Niezbędne jest postępowe pomnożenie liczby krajowych weterynarzy powiatowych, przy czem należy przedewszystkiem uwzględnić owe prowincje, w których w myśl §. 41. ustawy odszkodowanie za zabite bydło wypłaca się z funduszu krajowego.

3. W interesie jednolitego wykonywania ustawy, szczególnie zaś w sporadycznych wypadkach zarazy, gdzie chodzi zarazem o pośpiech, należy wydać odpowiednią instrukcję do wszystkich władz politycznych i gmin.

4. Celem skutecznego przytłumienia zarazy pyskowej i racicznej należy w myśl §. 5. ustawy z dnia 29. lutego 1880 wydać jaknajprędzej zakaz przywozu i przewozu owiec, kóz i świń z Rosji i Rumunji, i kontrolować najściślej przywóz bydła z Serbji.

W dyskusji generalnej nad powyższym przedmiotem oświadczyli się delegaci Wertheimer (z Austrji górnej) i Schweinbach (z Salcburga) ze względów na eksport przeciw zmianom ustawy samej, w którą ludność już się włożyła, natomiast są oni za ulżeniem rozporządzeń wykonawczych. Hr. Zedtwitz (z Czech) wyraża podobne zapatrywanie i dodaje, że również przy zarazie płucnej powinna strata właściciela być wynagrodzona przez państwo, jak to ma miejsce przy innych chorobach. W dyskusji szczegółowej nad punktem 1 obradowano osobno nad wnioskiem zmiany ustawy, a osobno nad wnioskiem zmiany rozporządzeń dotyczących zastosowania ustawy. Ks. Schwarzenberg oświadcza się stanowczo przeciw zmianie samej ustawy, która tak dobroczynny wpływ wywarła w Czechach. I owszem byłby on nawet za zaostrzeniem jej, gdyż w przeciwnym razie choroby epidemiczne rozwiną się ponownie, a powoływanie się tu na Niemcy jest niewłaściwe z powodu, iż Niemcy bydła nie eksportują, więc mogą zastosowywać przepisy nieco łagodniejsze.

W głosowaniu opadła pierwsza połowa wniosku (zmiana ustawy) 7 głosami przeciw 5; co do drugiej połowy okazała się równość głosów — po 6.

Po krótkiej dyskusji o takim wyniku głosowania — bo w regulaminie kongresu nie przewidziano wypadku równości głosów — uznał kongres ten wynik za przychylny dla wniosku, a prezydent zażądał od referenta, ażeby ze swych wniosków dodanych do punktu 1 wyliczył owe, które się odnoszą do zmiany rozporządzeń wykonawczych.

Jednak sprawozdawca odrzekł, iż, ponieważ do dyskusji szczegółowej nad wszystkiemi jego wnioskami dodatkowemi nie przyszło, więc z powodów rzeczowych nie może nadal zastępować swych wniosków i cofa swój referat w całości.

Pomimo to przyjęto punkty 2., 3. i 4. na wniosek ks. Schwarzenberga *en bloc*.

Następnie przystąpiono do wyborów stałego wydziału, w skład którego weszli (dotychczasowi członkowie): Alfred hr. Gatterburg, Chrystjan hr. Kińsky, dr. Emil Perels, Emil Proskowitz, Adam ks. Sapieha, Karol ks. Schwarzenberg, dr. Artur Wich i nowo wybrani dr. Leon Pribyl i Karol hr. Zedtwitz.

W mowie końcowej podniósł prezydent, wskazując na doniosłe wyniki narad kongresu, że gdy w polityce występują na jaw przeróżne niesnaski stronnictw, to rolnicy wszystkich krajów okazują wielką wyrozumiałość dla wzajemnych interesów i dowodzą wspólności interesów na polu gospodarstwa. Im częściej przeto członkowie kongresu będą się zgromadzać na wspólne narady, tem obfitsze będą one w skutki dla gospodarstwa rolnego (oklaski). Zgromadzeni uchwalili podziękowanie prezydentowi ks. Sapieże za oględne i bezstronne kierowanie obradami i na tem skończył się trzeci austrjacki kongres rolniczy.

Wiedeń 25. marca.

(Di) Pod wrażeniem bardzo wysokich kursów paryskich rozpoczął się targ dzisiejszy w usposobieniu nadzwyczaj korzystnem, tem bardziej, że równocześnie nadeszły wiadomości, iż między Francją a Chinami nawiązano na serjo rokowania o zawarcie pokoju. Gdy jednak Biuro Reutera doniosło o skwapliwych przygotowaniach wojennych w portach angielskich, o rozkazie pogotowia wydanego parowcom wojennym i powołania z urlopu wszystkich oficerów należących do Indyj, tendencja osłabiła się ponownie a dalsze transakcje odbywały się już na małą skalę.

Targ centralny na bydło „St. Marx“. Na targ dzisiejszy spędzono 3051 cieląt, 2326 świń, 244 owiec i 1925 jagniąt. Początkowo były ceny wyższe niż w ubiegłym tygodniu, później jednak spadły do pierwotnego poziomu i na nim pozostały.

Płacono cielęta 38 do 50 ct. prima 52 do 58 ct., prosięta 34 do 39 ct., świnie 44 do 50 ct., owce 44 do 52 ct. za kilogram a jagnięta zł. 5 do 12 za parę.

Targ na owce. Stosunkowo nieznaczny spęd, bo zaledwie 3130 sztuk okazał się w obec wielkiego popytu niewystarczającym i z tego też powodu ceny podniosły się prędko o 1 zł. po nad ceny zeszłego tygodnia.

Owce do eksportu notowano po zł. 23 do 29·50 za parę, lub 44 do 52 ct, za kilogram, owce wybrakowane zł. 13 do 20 za parę, lub ct, 34 do 42 za kilogram. Prima dla konsumcji miejscowej płacono po 54 ct. za kilogram.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Wiedeń 27 marca. Komisja kolejowa przyjęła poprawki Schwegla z niektóremi dodatkami. Reprezentant rządu oświadczył, iż rząd nie ma powodu oświadczyć się przeciwko poprawkom Schwegla, gdyż nie chce wykluczać obcej konkurencji co do węgla. Zresztą poprawki Schwegla zbliżają się w zasadzie do wniosków rządowych. Lewica przed specjalną naradą oświadczyła, że w natychmiastowej bezładnej naradzie widzi gwałt zadany jej sumieniu i że skutkiem tego w dalszych obradach nad wnioskiem Schlegla nie może brać udziału.

Budapeszt 27. marca. Posiedzenie Izby magnatów. Projekt reformy Izby wyższej załatwiono w dyskusji szczegółowej, aż do trzeciego punktu §. 4. włącznie podług wniosków komisji. Wszystkie poprawki odrzucono, a między niemi także popierany przez Tiszę wniosek Stefana Esterhazy'ego o dodanie postanowienia, dotyczącego kapłanów izraelickich lub świeckich zastępców. Ciąg dalszy dzisiaj.

Zadar 27 marca. Na wczorajszym obiedzie wniósł Namiestnik Dalmacji toast na cześć pary cesarzewiczowskiej która zdobyła sobie szturmem serca rycerskiego narodu dalmatyńskiego. Następca tronu odpowiedział toastem na cześć Namiestnika i jego rodziny. O godzinie 9tej z rana wyszli Najdost. goście dla obejrzenia miasta oczekiwani na brzegu przez Namiestnika i przedstawicieli Władz a zgromadzone tłumy ludności witały je wszędzie okrzykami niezwykłej radości.

Po obejrzeniu zabytków starożytnych, kościołów i innych rzeczy godnych widzenia powróciła Najd. para wśród ustawicznych owacji zachwyconej ludności po serdecznem pożegnaniu z Namiestnikiem i jego rodziną na statek *Miramare*. O pół do 12tej odpłynął ten statek wśród huku moździerzy i grzmiących okrzyków evviva! żiwio! ze strony niezliczonych tłumów ludności zgromadzonych na brzegu.

Paryż 27. marca. (Telegr. urzędowy). Chińczycy zaatakowali 22. b. m. pozycję Dongdang. Francuzi zajęli 23. b. m. pierwszą linję oszańcowanego obozu Bangbo; po południu powtórzone usiłowania rozbiły się jednak o przewagę nieprzyjaciela. Około godziny 2. musiała artylerja dla braku amunicji zaprzestać walki. Francuzi wkroczyli o 7. wieczorem do Dongdang; — ich straty wynoszą 200 zabitych i rannych.

Berlin 27. marca. *Nordd. Allg. Zeitung* dementuje wrzekome odkrycia *Observer*'a co do celu podróży Bismarka do Londynu.

Norddeutsche Allgemeine Zeitung donosi: „Rząd zarządził świeżo środki zapobiegawcze celem stawienia skutecznej tamy formalnie grożącemu spolonizowaniu wschodnich dzielnic pruskich“.

Veglia 27. marca. Przybyła tutaj para Cesarzewiczowska, przy słabym wietrze północnym. Jutro odjazd do Rjeki.

Suakim 27. marca. Na kolumnę prowiantową, zdążającą do Zareby, leżącej na drodze ku Tamai, napadł większy oddział powstańców, został jednak odparty i zostawił na placu około 100 ludzi. Straty angielskie wynoszą trzech zabitych.

Sofja 27. marca. Rząd tutejszy udał się do Porty z prośbą o mianowanie komisji celem wyznaczenia punktów zetknięcia dla międzynarodowych linij kolejowych.

Londyn 27. marca. W Izbie gmin odczytano orędzie królewskie, według którego wobec teraźniejszego stanu spraw państwowych i wysokości żądań od sił zbrojnych dla ochrony interesów państwa, mają być powołane rezerwy wojskowe do służby czynnej.

Paryż 27. marca. Ferry, zainterpelowany w Izbie o zajścia w Dongdang, wyjaśnił, że jest to niemiły wypadek, który uwieńczeni sławą wodzowie potrafią naprawić. Dla wzmocnienia wysłanej tamże kolumny przybył już Langson.

Rzym 27. marca. Na dzisiejszym konsystorzu zostanie kardynał Oreglin mianowany kamerlingiem Kościoła, a arcybiskupi rzym. i gr. kat. obrządku we Lwowie, jako też biskup w Linzu zostaną prekonizowani.

Londyn 27. marca. Posiedzenie Izby gmin. Gladstone oświadcza, iż rząd zaprotestował przeciwko temu, aby Francja ładunki ryżu przeznaczone dla portów na północ od Kantonu położonych uważała za wojenną kontrabandę. Gladstone stawia wniosek, aby rząd upoważnić do objęcia gwarancji procentów egipskiej pożyczki.

Telegramy „Przeglądu“

na własnym drucie.

Wiedeń 27. marca. Tak zwana komisja dla sprawy Kozłowskiego rozdała gotowe sprawozdanie większości, w którem skonstatowano, że oskarżenia wymierzone przeciw Kozłowskiemu na zgromadzeniu wyborców we Lwowie są całkiem nieuzasadnione, albowiem Kozłowski nie otrzymał żadnego wynagrodzenia pieniężnego. Komisja wnosi przyjąć poprostu sprawozdanie do wiadomości, albowiem zarzuty przeciw Kozłowskiemu, jakoby on za swą publiczną działalność jako poseł otrzymał od Länderbanku wynagrodzenie pieniężne, okazały się wręcz fałszywemi i bezpodstawnemi.

Wiedeń 27. marca. W sferach ambasady francuskiej panuje bardzo pessymistyczne zapatrywanie na stosunki angielsko-rosyjskie i utrzymuje się przekonanie, że nastąpi wybuch wojny.

Wiedeń 27. marca. Na wystawie bydła tucznego jest Galicja bardzo słabo reprezentowana. O wiele lepiej wystąpiła Bukowina, a mianowicie baron Kapri z Wereńczanki.

Wiedeń 27. marca. Z powodu rozmyślnej abstynencji lewicy zostanie sprawa kolei Północnej załatwiona dopiero jutro, poczem nastąpi zamknięcie sesji, albowiem duchowni dalmatyńscy muszą w niedzielę odjechać do domu ze względu na nabożeństwa wielkotygodniowe. W takim razie na posiedzeniach po świętach wielkanocnych musianoby załatwić wszystkie pozostające jeszcze sprawy.

Przed zamknięciem wczorajszego posiedzenia oddaliło się demonstracyjnie 140 posłów lewicy z powodu odrzucenia wszystkich ich wniosków, mających odwleczenie sprawy na celu. Na odbytem wieczór posiedzeniu komisji kolejowej powtórzył się ten manewr. Gdy większość również odrzuciła wszystkie wnioski odwlekające, a przyjęła wniosek Bilińskiego, aby przejść natychmiast do dyskusji szczegółowej nad poprawkami Schlegla, wyszli członkowie komisji z lewicy w liczbie 11 z sali. Przedtem złożył dr. Russ imieniem strejkujących przyjaciół politycznych dramatyczne oświadczenie, w którem przedstawił tak szybkie i nagłe obrady nad poprawkami Schlegla jako „gwałt zadany sumieniowi“ i powiedział, że cała odpowiedzialność za to ciężyć będzie na szanownej większości i rządzie.

Po odejściu lewicy przyjęto po jednogodzinnej debacie wszystkie poprawki Schlegla z kilkoma małemi zmianami. Zmiany te dotyczą sądu polubownego, który związany jest jedynie wnioskami komisji, a nie procedurą procesową. Dalej dodano do ugody jeden ustęp, mocą którego przy zniżeniu taryfy dla węgla na kolei głównej muszą być odpowiednio zniżone także taryfy kolei górskich.

Przy dzisiejszym dalszym ciągu dyskusji szczegółowej nad ugodą zdawać będzie referent sprawę z poprawek Schlegla.

Czy lewica jawi się dziś w parlamencie jest rzeczą niepewną, albowiem jej dzienniki zapowiadają strejk i zachęcają do niego.

Wiedeń 27. marca. Oficer sztabu generalnego, baron Poitier des Echelles, został tutaj uwięziony pod zarzutem, iż austrjackie dokumenta i plany wojskowe sprzedawał pewnemu obcemu mocarstwu.

Wiedeń 27. marca. Szambelan hr. Stadnicki przyjmowany był wczoraj na posłuchaniu przez Najj. Pana, a wieczorem o godzinie 6tej uczestniczył w obiedzie przy cesarskim stole.

Jak donoszą dzienniki tutejsze, biorą w wysprzedaży spuścizny po Makarcie udział hrabiowie Roman Potocki i Lanckoroński. Pierwszy ma zakupić szkice architektoniczne Makarta, drugi szkice do cyklu Nibelungów.

Wiedeń 27. marca. Ostatni biuletyn o stanie zdrowia ks. kardynała Schwarzenberga konstatuje gwałtowny upadek sił i zbliżanie się agonji.

Wiedeń 27. marca. (Posiedzenie Izby posłów). Toczy się dalsza specjalna debata nad przedłożeniem ustawy o kolei Północnej. P. Biliński przedkłada referat o rezultatach narad komisji kolejowej co do poprawek Schwegla i wniosku Zallingera, który wzywa komisję do stawiania wniosków celem obrony interesów gospodarskich i finansowych, jakoteż wymagań stawianych przez państwo, a głównie celem ukrócenia czasu objętego koncesją. W końcu wnosi p. Biliński, aby przejść nad wnioskiem Zallingera do porządku dziennego. Zallinger walcząc przeciwko wnioskowi komisji motywuje tem swe wywody, iż ugoda nawet z poprawkami Schwegla może wprowadzić ulepszenia a węgiel dla Wiednia nie będzie tańszym nawet po zniżeniu taryfy, gdyż kolej północna mogłaby podnieść cenę kopalnianą po nad minimalną cenę taryfy. Mówca zaznacza konieczność dalszej, obfitszej w owoce narady i przestrzega większość przed bezładnem i naglącem rozwiązaniem sprawy kolei Północnej.

Wniosek komisji o przejściu nad wnioskiem Zallingera do porządku dziennego, został 160 głosami przeciw 150 przyjęty. — P. Biliński poleca następnie w sposób wyczerpujący przyjęcie poprawek Schwegla, z drobnemi modyfikacjami proponowanemi przez komisję. — Plener przemawia w duchu przeciwnym.

Wiedeń 27 marca. *Posiedzenie Izby posłów. Plener w imieniu lewicy złożył oświadczenie, że dalej udziału brać nie będzie w obradach nad koleją północną. Poczem cała lewica opuściła salę.*

Londyn 27. marca. Koncentrujące się około Kwetty wojsko, postanowiono podwyższyć do wysokości 50 tysięcy.

Cała wyższość Anglji nad Rosją w przewidywanej wojnie na arenie afgańskiej zasadza się na tem, iż Anglicy są, biorąc za punkt wyjścia przyszły teatr wojny, o 8 do 10 dni drogi bliżej pierwszej telegraficznej stacji, aniżeli Rosjanie. Stąd też należy się spodziewać, że pierwej z Kalkuty niż z Petersburga wiedzieć będziemy o pierwszem starciu między forpocztami rosyjskiemi i afgańskiemi, którego lada chwila spodziewać się należy.

Petersburg 27. marca. Wydany przez ministra wojny reskrypt do wszystkich pułków armji powołuje pod broń wszystkich oficerów, znajdujących się na urlopie. Taki sam reskrypt wydany został przez ministra marynarki.

Pułkom stojącym w orenburgskiej gubernji polecono mieć się w pogotowiu do wymarszu.

Astrachań 27. marca. Jeneralny intendant wziął w dzierżawę wszystkie prywatne statki kupieckie.

Amsterdam 27. marca. Cesarzowa austrjacka została napadnięta na ulicy przez jakieś indywiduum, zapewne pijane, które chciało swym parasolem wytrącić jej żółty wachlarz z ręki. Insultant nie znał cesarzowej.

Londyn 27. marca. Dwa korpusy, każdy po 25 tysięcy, wyruszyły ku Piszynowi. Głównodowodzącym jest jen. Roberts, a pod jego kierownictwem dowodzi książę Connaught prawem skrzydłem, a jen. Macpherson lewem. Jest nadzieja, że armia ta dotrze do granic Afganistanu wpierw nim zdoła jen. Komarów skoncentrować większe siły.

Wiele książąt indyjskich ofiarowało wziąć udział w wojnie, ale pod warunkiem, że zostaną im przyznane wyższe stopnie i samodzielne oddziały. Owóż, ponieważ istnieje słuszna obawa ewentualnej zdrady, wicekról odmówił przyjęcia ich pomocy, oświadczając, że na razie da sobie bez niej z Rosją radę.

Paryż 27. marca. W sferach dyplomatycznych utrzymują, że pozycja Anglików w Sudanie, zwłaszcza po ostatniej porażce, (w niedzielę), jest niemal zupełnie straconą. Dodać do tego należy, że rokowania admirała Hewetta z królem Janem Abisyńskim utknęły o to, iż król czyni pomoc swoją zawisłą od odstąpienia mu Massawy, którą jak wiadomo, zajęli już Włosi za pozwoleniem i poparciem Anglji. A od warunku tego nie myśli wcale król Jan odstąpić, tembardziej, że już oddawna Abisynja starała się o posiadanie Massawy, jako jedynego punktu, otwierającego jej dostęp do morza. Sytuacja, w jakiej znalazła się Anglia, jest bardzo przykra. Massawy oddać Abisynji nie może bez zatargu z Włochami, a bez Massawy nie otrzyma pomocy ze strony Abisynji, bez czego znów nie zdoła w żadnym razie pokonać Mahdiego.

Przyjechali do Lwowa

dnia 27. marca 1885.

Hotel George'a: Pp. S. hr. Tarnowski ze Śniatynki, W. Tchórznicki z Pohorylec, F. Jędrzejowicz z Trzybuszki, A. Germann z Wiednia, W. Falk z Berlina, Rohonczy z Czerniowiec.

Hotel Europejski: Pp. I. Safir z Tarnopola, E. Zorn z Wiednia.

Hotel Langa: Pp. W. Lange z Trjestu, L. Steiner z Wiednia, Studziński z Brodów, Eberhardt z Brodów.

Hotel Angielski: Pp. Z. Bogusz z Rzemienia, Z. Kohn z Przemyśla, T. Eder z Dziedziłowa.

Hotel Francuski: Pp. S. Kęplicz z Wołosowa, P. Jung z Petersburga, I. Siebenschein z Wiednia, S. Perlberger z Tarnopola.

Telegramy zbożowe dnia 26. marca.

Peszt pszenica wiosenna 8.28—29. *Berlin* spirytus 42·75, olej rzepakowy 49·10, *Paryż* mąka 47·30. *Wiedeń* pszen. 8·50—75, spiryt. 26·75—·27

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 26. marca 1885 r.

Renta pap. aust.	83·15	Akcje banku kr.	300·90
„ srebrna „	83·40	Weks. na Lond.	124·25
„ złota „	108·70	Dukaty	5·81
Losy z r. 1860	98·60	Napoleondory	9·80—
Ak. b. aus.-węg.	864·—	Marki niemiec.	60·60

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 27. marca 1885

godzina 10 minut 34 przed południem.

Akcje kredyt.	298·80	Anglo-austr.	104·40
Kolej Kar. Lud.	265·25	Kolej połudn.	136.75
Unionsbank	71·—	Napoleondor	9·80½
Rosyjs. bankn.	1·27—	Usposobienie: mdłe.	

godzina 1 minut 40 po południu.

Alpiny	44.50	Węg. akcje kr.	309·50
Anglo-austr.	104.50	Unionsbank	71.70
Kolej Kar. Lud.	266.—	Nordbahn	252·50
Kolej połud.	138.50	Kolej Alföld.	187·—
Kolej państw.	305·25	Kolej lw.-czern.	233·—
Węg. Nordostb.	175.50	Wied. Comunal	126·25
Węg. obl. p. zł.	109·50	Elbetal	177·—
Węg. cis. losy r.	119·30	Bank krajowy	105·50
Renta węg. 4%	98.62	Bankverein	106·50
Ros. rubel pap.	1.27·¼	Losy węgierskie	119·25
Galic. indemn.	102·—	Marki niemiec.	—·—

Usposobienie: słabe.

Wiedeń 26. marca godzina 5. minut 30.

Akcje kred. . .	301·10.	Papierowa renta .	83·22
Akcje Kar.Ludw.	266·25.	Listy hypoteczne.	101·65

Berlin, dnia 26. marca 1885

godzina 5 minut 30 po południu.

Rosyjsk. bankn.	210·15	Akcje kredyt.	510·50
Lombardy	230·—	Galicyjskie	110·—
Pożyczka wsch.	62·75	Austr. bank.	164·75

Paryż 26. marca. Renta 3%. 81·22.

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Wiedeń 26. Marca.

	płacą		żądają	
4²/₅% Renta papierowa austr.	83	25	83	40
4²/₅% „ srebrna „	83	30	83	45
4% „ złota „	108	80	109	—
5% „ papierowa (marcowa)	98	95	99	10
4% „ złota węgierska	99	20	99	35
5% „ papier. węgierska	93	80	93	95
4¹/₂% Ostbahnowe obligi	99	—	99	25
5% Obligi pożyczki kolej. węgier.	—	—	—	—
3⁰/₁₀% Losy z r. 1854 po 250 m. k.	128	75	129	50
4% „ „ 1860 „ 500 złr.	139	20	139	50
4% „ „ 1860 „ 100 „	142	75	143	25
„ „ 1864 „ 100 „	171	75	172	25
„ „ 1864 „ 50 „	171	50	172	—
Losy Como-Renten za sztukę	43	—	45	—
Bukowińskie oblig. ind. 10% podat.	101	50	102	—
Galicyjskie „ „ „ „	101	50	102	—
Akcje bankowe.				
Anglo-austrjackiego Banku 200 złr.	105	—	105	75
Boden-Credit austrjacki . 200 „	238	75	239	75
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „	301	70	302	—
„ Bank węgierski . 200 „	310	75	311	25
Depositen-Bank . . . . 200 „	201	—	201	50
Escompt Gesell. niż. astr. 500 „	630	—	633	—
Länderbank . . . . . 200 „	105	75	106	—
Austr.węg. Banku . . . 600 „	863	—	865	—
Unionbank . . . . . . 100 „	71	80	72	10
Verkehrsbank ogólny . . 140 „	148	75	148	50
Wied. Bankverein . . . 100 „	106	75	107	25
Akcje kolejowe.				
Albrechta . . . 200 złr. bez%	—	—	—	—
Alföld-Fiume . . 200 „ 5%	186	25	186	75
Donau-Dampfs.-Ges. 525 „ „	499	—	501	—
Elżbiety . . . . . 210 „ „	237	—	237	75
Linz-Budweis . . 200 „ „	210	25	210	75
Salzburg-Tyrol . . 200 „ „	200	25	200	50
Ferdynanda-Nordb 1050 „ „	2515		2520	
Franciszka Józefa . 200 „ „	211	15	211	75
Gal. Karola Ludwika 210 „ „	266	75	267	25
Koszycko-Oderberg 200 „ 4%	151	75	152	25
Lwowsko-Czer.Jaska 200 „ 5%	233	—	233	50
Nordowest austr. . 200 „ „	173	25	173	75
„ Elbethal Lit.B. 200 „ „	177	50	178	—

	płacą		żądają	
Rudolfa. . . . . 200 złr. 5%	186	50	187	—
Siedmiogrodzka I. . 200 „ „	186	25	186	75
Staats-Eisenb.Ges. . 200 „ „	306	—	306	50
Südbahn (Lombardy) 200 „ „	139	—	139	25
Theisbahn (Cisańska) 200 „ „	250	30	250	90
Węg. gal. Łupkow . 200 „ „	180	25	180	50
„ Nord-Ost . . 200 „ „	175	25	175	75
„ Westbahn . . 200 „ „	180	25	180	75
Listy zastawne.				
4¹/₂% Banku krajowego	—	—	—	—
4¹/₂% Bod. Cred. allg. złotem płat.	123	25	123	75
4¹/₂% „ „ „ papier. 50 lat	99	50	99	75
3% prem. Bod. Credit. allg.	98	50	99	—
6% Zakł. kred. krakowsk. 18 lat	99	50	100	—
7% Listy dłużne „ 20 lat	100	25	101	—
6% Zakł. kred. krak. . . 36 lat	99	50	100	—
5¹/₂% „ „ „ srebr. 36 lat	—	—	—	—
4% Gal. Tow. kred. ziem.	91	50	92	50
5% „ „ „ „ nowe 37 lat	99	50	100	—
4% „ „ „ „ „ 41 lat	89	—	—	-
6% „ Bank hipot. lwowski	101	65	102	—
5% „ „ „ „ prem.	99	—	99	50
5% „ „ „ „ 40 lat	96	25	96	75
5% Bank austr. węg. (Nation.) w. a.	102	35	102	55
5% Szląs. aust. Bod.-Credit-Anstalt	101	25	102	—
5¹/₂% Węg. Instyt. Bod.-Credit	103	—	103	50
4% „ Bank Hip. prem.	101	-	—	—
Priorytety kolejowe.				
Albrechta . . . . 300 złr. 5%	100	30	100	60
Alföld-Fiume . . . 200 „ „	100	50	101	—
„ „ Em. 1874 200 „ „	100	10	100	50
Donau-Dampfs. 100 200 „ 6%	111	—	111	50
Elżbiety za 200 Mrk. opod.	113	30	113	60
„ za 200 Mrk. nie opod.	120	—	120	75
Ferdyn. Nordb. m. kon. 5%	105	75	106	25
„ Mor.-Szląz. linia 1871/2 5%	105	30	105	80
„ poż. 1876 r. 100 złr. 5%	106	—	107	—
Franc. Józef Em. 1884 . 4%	91	80	92	10
Gal.-Karol.-Lud. 1881 300 złr. 4¹/₂	100	50	100	75
„ Jarosław 300 „ „	100	25	100	50
Koszycko-Oderb. . 200 „ 5%	100	90	101	30
4% Lwów-Czern. Em. 1884 (10% p.)	83	—	83	30
4% „ „ 1884 (wolne od p.)	91	10	91	50
Nordwestb. austr. . 200 złr. 5%	104	—	104	30
„ „ Lit. B. 200 „ „	103	—	103	40

	płacą		żądają	
Nordwb. austr. Em. 1874 200 m. 5%	128	—	—	—
Rudolfa z 1884 r. . 100 złr. „	88	90	89	20
„ Salzkam. gut. zł. 200 m. „	118	60	119	—
Siedmiogrodzkiej I . 200 złr. „	99	40	99	80
Staatseisenbahn . . 500 fr. 3%	194	50	195	—
Südbahn (Lombardy) 500 fr. 3%	151	—	152	25
„ „ 200 złr. 5%	126	25	126	50
Theissb.-Gesell. . 1000 „ „	107	—	—	—
Węg. gal. Łupkow . 200 „ „	100	10	100	60
„ „ II Em. 200 „ „	99	80	100	10
„ Nordost . . . 300 „ „	99	80	99	90
„ „ złotem . 200 „ „	123	-	124	—
„ Westbahn . . 200 „ „	99	75	100	25
„ „ Em. 1874 200 „ „	99	70	—	—
Losy.				
4% Donau Regul. . . złr. 100	114	—	115	—
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	125	—	125	50
„ Węgierskie . „ 100	115	—	115	50
3% „ Tureckie . . fr. 400	21	25	21	50
Kredytowe . . . . . złr. 100	178	—	178	50
Clary . . . . „ 40	43	—	44	—
4% Donau-Dampfsch. „ 105	114	50	115	50
Insbrucku . . . . . . „ 20	19	75	20	25
Keglewicha . . . . . „ 10	19	—	—	—
Krakowskie . . . . . „ 20	18	20	18	80
Ofner (miasta Budy) . „ 40	47	50	48	—
Palfy . . . . „ 40	40	—	41	—
Rudolfa . . . . . . „ 10	19	25	19	75
Salma . . . . „ 40	54	50	55	—
Salzburgskie . . . . „ 20	23	—	23	50
St. Genois . . . . . „ 40	49	—	49	50
Stanisławowskie . . . „ 20	24	—	24	75
4¹/₂% Tryesteńskie „ 100	131	75	132	25
4% „ „ 50	68	50	69	50
Waldsteina . . . . . „ 20	30	—	30	50
Windischgrätza . . . „ 20	37	75	38	25
Cisańskie	116	80	117	20
Czerw. krzyża	16	—	16	25
Węg. Czerw. Kryża	8	90	9	10
Serbskie	30	20	30	70

Warszawa 26. Marca.

	rb.	kp.	rb.	kp.
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	—	—	96	65
kupon	—	—	127⁷/₈	
4% Listy likwidacyjne	—	—	88	75
kupon	—	—	125¹/₈	

Lwów. Z Izby handlowej, 27. Marca 1885.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	265	75	269	—
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	229	—	233	—
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	284	—	288	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	233	—	238	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	99	70	100	70
„ „ „ 4 „ „	91	75	93	—
„ „ „ 5 „ okres.	99	70	100	70
„ „ „ 4 „ „	88	40	89	40
Banku krajowego 4¹/₂% w. a.	91	25	92	25
„ hyp. galic. 6 „ „	101	40	102	40
„ „ „ 5 „ „	97	—	98	—
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	99	—	100	—
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	58	—	60	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2¹/₂% „	58	—	60	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	102	—	103	—
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	96	75	97	75
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102	75	104	—
„ „ „ 1883 4¹/₂% „	90	60	91	60
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	18	—	20	—
„ „ Stanisławowa	22	50	24	50

6. Monety.

Dukat holenderski	5·71	5·81
Dukat cesarski	5·74	5·84
Półimperjał rosyjski	10·08	10·18
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·28	1·30
100 marek niemieckich	60·25	61·—

Teatr i widowiska.

Teatr hr. Skarbka:

Dziś: w Piątek na dochód Gabryjeli Zapolskiej po raz pierwszy *Biała małpa*, komedja w 3 aktach p. de Samt Pierre.

Jutro: Na dochód Juljana Jeronima *Faust* opera w 5 aktach Gounoda.

Muzeum zakładu narodowego Ossolińskich od godziny 10 do 1 codziennie; po południu zaś od 3 do 5 we wtorek i piątek. Wstęp wolny.